Nr. 195. We Lwowie Czwartek dnia 21. Sierpnia 1873. **Rok V.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct. — przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct. — przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac Katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3. Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie. Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 20. sierpnia.

Ogromne wrażenie zrobiła na publiczności wczorajsza korespondencja nasza z Rzeszowa, opisująca szczegóły, towarzyszące uwięzieniu spółki oszustów w Przeworsku, na których czele stał notarjusz tamtejszy, niepomny ani swych obowiązków ani godności stanu. Uwięzienie nastąpiło wśród trudności, które rzucają charakterystyczne światło na pomotane interesa pewnych sfer, o których ciągle jeszcze z całą słusznością można twierdzić, że „kruk krukowi oka nie wydzióbie." W całym fakcie widać solidarność czynników sądu i władzy politycznej, upierającą się wytrwale przy zamiarze osłonięcia złoczyńców i ułatwienia im wymknięcia się z pod wymiaru sprawiedliwości. I to właśnie najsmutniejsza. W całej pełni powtórzyły się tam przeszkody, jakich byliśmy świadkami przy przeprowadzeniu sprawy śniatyńskiej, z sędzią powiatowym Pasiecznym, i jakich niestety jesteśmy świadkami w postępowaniu sądowem z kliką magistratualną w Tarnowie. W gruncie rzeczy nie dziwimy się nawet już, bośmy przecież mieli w obu tych wypadkach sposobność doświadczyć, że solidarność czynników wzmiankowanych znajdywała i znajduje żarliwe poparcie w pewnej części nawet dziennikarstwa krajowego. Jeżeli z tej strony złoczyńcy znajdują obronę i otuchę, to już nie ma co dalej dziwować się.

Nie wspominalibyśmy nawet o wypadku przeworskim, gdyby on był odosobnionym, i stał sam jeden w Galicji — gdybyśmy mieli do czynienia z niesumiennością sporadyczną, — gdyby to był zresztą drobny wyjątek, ale niestety tak nie jest. Malwersacje podobnego rodzaju, jakich się dopuszczał notarjusz przeworski, praktykują się w głębokiej cichości w niejednem miejscu gdzie indziej, i tłumaczymy sobie dopiero teraz to mnóstwo petycyj, któremi zarzucany bywa sejm galicyjski od gmin wiejskich, domagających się zniesienia całej instytucji notarjackiej, tak pożytecznej dla społeczeństwa w innych krajach.

Rzecz naturalna, iż żądań takich popierać trudno, a nawet byłoby to niemożebną. Instytucja sama nic nie winna. Przeciwnie w naszych stosunkach, będąc jedyną bliską pośredniczką pomiędzy kredytorem a debitorem włościańskim, jest ona wielkiej wagi, i gdyby tylko spoczywała w rękach sumiennych i prawych, to byłaby prawdziwem dobrodziejstwem dla ludu. Notarjat jest jedyną kontrolą tych wszystkich jawnych tajemnic, których areną są nasze gromady wiejskie w stosunku do lichwiarzy, a wyzyskiwania ludu ze strony tych ostatnich, w trzech czwartych częściach nie byłyby tak groźne, ani tak niszczące, gdyby notarjat był sprawowany z tą prawością i sumiennością, której nam liczne przykłady nakreślono w powieściach francuskich.

Ale okropny to fakt, jeżeli notarjusz, jako jedyny kontrolor rzeczonych stosunków, staje się ajentem potajemnym pewnej kategorji stron na szkodę innej kategorji, a jeszcze bardziej razi widok niedbalstwa i rozwlekłości, z jaką się sądy zabierają do ścigania takich zdarzeń.

Nie tajną musi być rzeczą sferom kompetentnym, jak wielkie gotuje się niezadowolenie u ludności — osobliwie na Mazurach — przeciwko instytucji notarjalnej. Jeżeli to samo nie objawia się na Rusi, jedynie przypisać większej cierpliwości ludu. Jesteśmy zmuszeni wyraźnie to zapisać — i przypomnieć zarazem Izbom notarjalnym, że skargom tym winne indywidua, a obowiązkiem jest Izb, nieubłaganie czuwać nad zachowaniem nieskalanej godności stanu. Sumienne dyscyplinarki zapobiegną śledztwom kryminalnym. Z przykrością piszemy niniejsze uwagi, ale obowiązkiem naszym jest nie schlebiać ale pisać *verba veritatis*.

Ruch przedwyborczy.

Z poniedziałkowego (18.) posiedzenia centralnego komitetu przedwyborczego otrzymaliśmy następujące doniesienie:

W powiatach nie objętych dotychczas organizacją przedwyborczą, poczęto się w ostatnich czasach nieco krzątać, w skutek silniejszego nacisku ze strony komitetu centralnego. Do powiatów, z których komitet o dokonanej organizacji otrzymał w ostatnich czasach wiadomości, należą: Husiatyn, Horodenka, Kołomyja, Borszczów, Brody. W Złoczowie odbędzie się zgromadzenie 20go b. m. i jest wielka pewność, że komitet zostanie utworzonym. Również utworzyły się komitety w miastach: Brzeżany i Buczacz, a według pewnych danych można się jeszcze w tym tygodniu spodziewać wiadomości o zorganizowaniu komitetów we wszystkich miastach.

Komitet krajowy lwowski udał się był do prezydenta miasta Lwowa z wezwaniem, ażeby spowodował zwołanie zgromadzenia wyborców celem utworzenia komitetu przedwyborczego. Ze względu jednak, że we Lwowie prezydent ma w charakterze urzędowym przeprowadzać wybory, jako pełniący w mieście czynności starosty — otrzymał komitet odpowiedź odmowną. W skutek tego poruczył komitet tym swoim członkom, którzy są wyborcami miasta Lwowa, ażeby zwołanie zgromadzenia tego spowodowali — i możemy donieść, że już w tych dniach zgromadzenie zwołanem będzie.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Kraków 19. sierpnia.

(L.) Poruszona w ostatnich czasach dość żywo sprawa szkoły sztuk pięknych w Krakowie zbliża się ku swemu rozwiązaniu, choć nie tak jak o tem marzono. Wiadomo czytelnikom, że rząd z powodu zamierzonej organizacji tutejszej techniki, postanowił był pierwotnie szkołę sztuk pięknych zwinąć. Dopiero gorącym usiłowaniom Rady miejskiej i poparciu tej sprawy ze strony p. namiestnika powiodło się odwrócić grożące szkole niebezpieczeństwo. Rząd przyrzekł szkołę tę utrzymać, lepiej uposażyć odłączywszy ją od instytutu technicznego, z którym była dotychczas połączoną. Rada miejska zobowiązała się także przyczynić do utrzymania szkoły. Obecnie przyrzeczenia te mają być zrealizowane, choć nie w takich rozmiarach jak sobie obiecywano, a nadto przykrem jest, iż na tem ucierpi inna instytucja. Namiestnictwo przesłało Radzie miejskiej reskrypt ministerjalny, na mocy którego istniejąca przy technice szkoła muzyczna ma być zniesioną, a koszta jej utrzymania w kwocie 2352 złr. mają być obrócone na szkołę sztuk pięknych. W ten sposób wraz z dotychczasowem uposażeniem wynoszącem 5955 złr. szkoła sztuk pięknych będzie posiadać wyłącznie na płacę dyrektora i nauczycieli kwotę 8307 złr. Namiestnictwo wzywa Radę miejską, ażeby ze swej strony dopełniła uczynionego przyrzeczenia i dała dla szkoły sztuk pięknych odpowiedni lokal, tudzież wyznaczyła pewną kwotę na koszta administracji szkoły, jako to na opał, światło itp. Otwarcie szkoły i urządzenie, ma według odezwy namiestnictwa, zależeć tylko od szybkiej w tym względzie decyzji Rady miejskiej, dla tego namiestnictwo żąda prędkiej odpowiedzi. Rada miejska odesłała tę sprawę do sekcji szkolnej w celu bliższego zbadania.

Żałować przychodzi, że podniesienie szkoły sztuk pięknych pociągnęło za sobą upadek szkoły muzycznej. Szkoła ta, jakkolwiek niezupełnie odpowiadała swemu celowi z powodu szczupłego uposażenia i zależności od techniki, z którą nie powinna mieć żadnej łączności, miała jednak pewne zasługi w tem głównie polegające, iż dawała sposobność kształcenia się szczególnie biednej młodzieży. Ze względu zaś na to, iż była to jedyna szkoła muzyczna w Galicji, utrzymywana kosztem skarbu, zasługiwała raczej na organizację i podniesienie, niż na skasowanie. Prócz tego ciekawą jest rzeczą, co rząd zrobi z niektóremi prywatnemi fundacjami na rzecz tej szkoły?

Ważną dla Krakowa sprawą jest przyłączenie do miasta przedmieścia Zwierzynieckiego. Przedmieście to stanowiło zawsze nierozdzielną całość z miastem i dopiero rządowi austrjackiemu udało się odciąć je od miasta rogatką. Ten nienaturalny rozdział był powodem licznych sporów pomiędzy gminą Krakowa i Zwierzyńca, a nadto magistrat krakowski był zmuszony niejednokrotnie wkraczać ze swą władzą na terytorjum Zwierzyńca. Starania gminy krakowskiej o połączenie, rozbijały się zawsze o upór mieszczan zwierzynieckich, którym się nie chciało płacić akcyzy i innych ciężarów miejskich i dla tych mniemanych korzyści woleli się obywać bez oświetlenia, bez bruku, brnąć po uszy w błocie itp. niedogodności znosić.

Dopiero grasująca obecnie epidemia dała poczuć zwierzynczanom wielkie niekorzyści ich położenia. Zostawieni sami sobie bez tych środków ratunku, jakiemi rozporządza Kraków, udali się z prośbą do Rady miejskiej o przyłączenie Zwierzyńca do gminy krakowskiej. Rada miejska niewątpliwie przychyli się do prośby i skorzysta ze sposobności rozszerzenia miasta, choć to na razie pociągnie znaczne wydatki.

Cholera słabnie — przynajmniej śmiertelność w stosunku do liczby zapadających na cholerę jest mniejszą. Smutny fakt, iż po każdem święcie zwiększa się blisko o połowę liczba wypadków zasłabnięcia na cholerę, świadczy aż nadto wymownie o moralności naszego ludu, który niedziele i święta obchodzi — wódką. Czyżby władza sanitarna nie powinna użyć stanowczego środka na to i pozamykać wszystkie szynki w święta, a szczególniej po przedmieściach. — Jeżeli zakazują sprzedawać surowiznę i owoce, tem więcej należy zabronić szynkowania wódki, która niewątpliwie największego kontyngensu chorych dostarcza. Również musimy zapytać się władzy, dlaczego dozwolony został pogrzeb bankiera Wolffa z wielką pompą i przy ogromnym udziale publiczności, kiedy nieboszczyk umarł na cholerę? lub dlaczego tego samego nie pozwalają biednym? Czy trup bogacza zmarłego na cholerę mniej jest szkodliwym?

Z otwarciem szkół przybywa do Krakowa blisko 1½ tysiąca młodzieży zamiejscowej. Powszechne są z tego powodu obawy, bo nagromadzenie młodzieży w izbach szkolnych i dusznych najwięcej może sprzyjać szerzeniu się cholery. — Prócz tego dozór sanitarny nad dziećmi w mieście jest nawet dla rodziców trudny, a cóż dopiero dla osób opiekujących się cudzemi dziećmi. Z tych względów nie wątpimy, że Rada szkolna odroczy termin otwarcia szkół do 1. października.

Paryż 16. sierpnia.

(WM.) Pojednanie się dwóch gałęzi familji Burbonów, która od 80ciu lat, a mianowicie od rewolucji lipcowej 1830 roku żyły w najwyższej niezgodzie, stanowiły dwa walczące z sobą obozy, dwie przeciwne drogi do jednego celu, panowania nad Francją, jest zaiste nie małej wagi w chwili, kiedy się ma rozstrzygnąć wielkie pytanie: monarchja, czy republika?

Nad tem pytaniem pracowano od lat 20tu, a zawsze bezskutecznie. Od dwóch lat, tj. od czasu, kiedy w parlamencie republiki znalazła się przypadkowa większość monarchiczna, pomnożyły się niesłychanie zabiegi, prośby i groźby; legitymiści zwłaszcza będący w mniejszości, podawali rękę Orleanom, kiedy chodziło o przywołanie ich z wygnania i o oddanie im ze skarbu francuskiego 40 miljonów, skonfiskowanych przez cesarstwo, a zawsze bezskutecznie. Dopiero tryumf koalicji 24. maja, tj. wywrócenie rządów Thiers'a, tej ostatniej urzędowej podpory republiki, sprowadziło ten cud polityczny.

Teraz dopiero dowiedziała się publiczność francuska, co znaczył rzeczywiście rząd walki i porządek moralny. Był to pierwszy akt monarchicznego dramatu, którego drugi odegrał się w Frohsdorf 5. bm., a trzeci, Bóg daj by ostatni, odegranym zostanie na teatrze wersalskim, jeżeli nie na barykadach.

Ale zobaczmy, jaka jest polityczna wartość poddania się Orleanów pod dziedziczną władzę hr. Chambord, i jakie skutki mogą z niego wyniknąć dla Francji.

Hr. Paryża rzekł do swego kuzyna: w imieniu własnem i całej mojej rodziny przychodzę uznać w twojej sobie jedynego wyobraziciela dziedzicznej monarchji we Francji, i złożyć ci zaręczenie, że z naszej strony nie znajdziesz nigdy współzawodnika do korony.

I oto wszystko. Ze strony hr. Chambord żadnego zobowiązania, żadnej obietnicy. Hrabia zaś Paryża poddał się bezwarunkowo — przemazał 80-letnią historję swojej familji — wyrzekł się polityki pradziada, dziada i ojca.

W testamencie tego ostatniego czytamy: „Czy będzie (hr. Paryża) królem, czy pozostanie nieznanym „obrońcą sprawy, do której należymy wszyscy, musi „być przedewszystkiem *człowiekiem swego wieku i swego narodu;* niechaj będzie katolikiem, *a namiętnym, „wyłącznym sługą Francji i rewolucji, (serviteur passionné, exclusif de la France et de la Révolution).* Helena (księżna Orleanu) wie, że moja wiara polityczna „droższą nie jest niż moja chorągiew religijna, przekonania moje uważam, po miłości, jaką czuję dla „najbliższych mego serca, za to, co posiadam najcenniejszego na świecie; te przekonania zostawiam w „spuściźnie mojemu synowi, nie dlatego, ażebym próżną pychą przejęty, uważał się za nieomylnego, ale „przez głębokie uczucie wierności."

Wiadomo, jakie były przekonania polityczne i

TAJEMNICZA INTRYGA,

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Wzgórze to znane jest w departamencie i nawet nosi pyszną nazwę góry Sauveterre. Tak zaś jest strome i utworzone z granitu tak twardego, że inżynierowie, wytykający drogę narodową z Bordeaux do Nantes, nałożyli pół mili by je obejść. Panuje ono nad całą okolicą. Stanąwszy na jego szczycie, towarzysze p. Séneschal nie mogli powstrzymać okrzyku.

— Horresco!... mruknął prokurator.

Sam środek pożaru był jeszcze zasłonięty wysokiemi drzewami lasu Rochepommier, ale płomień wznosił się wysoko ponad drzewa, złowrogo oświetlając widnokrąg.

Cała okolica była w ruchu. Dzwoniono na gwałt we wsi Bréchy, której niedokończona dzwonnica czarno zarysowywała się na purpurowem niebie. W odległości dawał się słyszeć ochrypły syk owych konch morskich, któremi na wsi posługują się dla zwoływania robotników. Po ulicach przebiegali wieśniacy z wiadrami w ręku.

— Pomoc przyjdzie zapóźno! rzekł p. Galpin.

— Taka piękna nieruchomość, zawołał mer, tak umiejętnie zagospodarowana!...

I narażając się na wywrócenie, puścił konia galopem po pochyłości wzgórza; Valpinson bowiem leży w głębi doliny o pięćset kroków od rzeczki.

Tam wszystko było w zamieszaniu, trwodze, nieładzie. A jednak nie brakło rąk, ani dobrej woli. Na pierwszy alarm nadbiegli okoliczni mieszkańcy i coraz więcej ich przybywało; ale nie było nikogo do dyrygowania. Zajmowano się przedewszystkiem ratowaniem ruchomości. Najśmielsi wpadli do pokojów i w pewnym rodzaju szału wyrzucali przez okna wszystko co znaleźli pod ręką. Na środku dziedzińca tworzyła się góra z łóżek, materaców, krzeseł, bielizny, książek, sukień....

Ogromny okrzyk powitał p. Séneschal i jego towarzyszy.

— Oto jest pan mer!... zawołali wieśniacy, uspokojeni poniekąd samem jego przybyciem i gotowi do spełnienia rozkazów.

P. Séneschal jednym rzutem oka ocenił sytuację.

— Tak jest, to ja, moi przyjaciele, odrzekł, i winszuję wam waszego pośpiechu. Teraz głównie chodzi o to, by nie marnować sił naszych. Folwark i zabudowania gospodarskie przepadły; opuśćmy je....Ześrodkujmy nasze wysilenia na zamek.... Uorganizujmy się... Rzeka tuż nie daleko, utwórzmy łańcuch. Wszyscy do łańcucha! Kobiety i dzieci!... Wody! wody!... otóż i sikawki!

Rzeczywiście słyszeć się dawał ich turkot, do grzmotu podobny. Ukazali się strażacy. Kapitan Parenteau objął główne kierownictwo. Pan Séneschal mógł nakoniec dowiedzieć się o hrabiego Claudieuse.

— Pan jest tam, odrzekła mu jakaś stara kobieta, wskazując na odległy o sto kroków domek słomą kryty; doktor kazał go tam przenieść.

— Chodźmy do niego, panowie, rzekł żywo mer do prokuratora i sędziego śledczego.

Stanęli na progu lichej chaty. Ukazał się im pokój dość obszerny z podłogą z ubitej ziemi, z poczerniałemi belkami, z których zwieszały się rozmaite narzędzia i pęki zboża. Dwa łóżka o kręconych słupach i z pożółkłemi perkalowemi firankami stały w głębi. Na jednem z nich spała czteroletnia dziewczynka, obwinięta w kołdrę, pod dozorem siostry o parę lat starszej. Na drugiem hr. Claudieuse leżał lub raczej siedział, gdyż podłożono mu pod boki wszystkie poduszki, jakie udało się uratować z pożaru. Był obnażony do pasa i krwią zbroczony. Doktor Seignebois, bez surduta, z zakasanemi po łokieć rękawami, nachylony nad nim, z gąbką w jednej ręce a bisturem w drugiej, zdawał się być zajęty ważną i delikatną operacją.

Ubrana w jasną muszlinową suknię hrabina Claudieuse, stała przy łóżku męża, blada, lecz szczytna spokojem i rezygnacją. W ręku trzymała lampę, zwracając jej światło według wskazówek lekarza. W kącie siedziały na kufrze dwie służące i płakały, obcierając sobie łzy fartuszkami.

Hr. Claudieuse pierwszy ujrzał przybyłych.

— A! poczciwy Séneschal! zawołał. Przybliż się, kochany przyjacielu, przybliż!... Jak widzisz, rok 1871, to rok fatalny. Ze wszystkiego, com posiadał, pozostał mi tylko popiół.

— Wielkie to nieszczęście, odrzekł zacny mer, lecz obawialiśmy się jeszcze większego... Bogu dzięki, przynajmniej pan żyć będziesz.

— Kto wie!... Cierpię okrutnie...

Pani Claudieuse zadrżała.

— Mężu! szepnęła głosem błagalnym, mężu!...

Nigdy kochanek nie spojrzał czulej na swoją ulubioną, jak pan Claudieuse w tej chwili na żonę.

— Przebacz mi, droga Genowefo, powiedział, przebacz mi ten brak odwagi...

Ból przerwał mu mowę; po chwili zaś krzyknął gwałtownie:

— Doktorze!... do kroćset piorunów!... zarzynasz mnie!

— Mam przy sobie chloroform, odrzekł doktor zimno.

— Nie chcę chloroformu!...

— Więc zdecyduj się pan cierpieć... A siedź spokojnie, bo każdy ruch zwiększa cierpienia!

Potem ścierając gąbką krew, która wytrysła z pod bisturnu, dodał:

— Zresztą wypoczniemy parę minut... Oczy moje i ręka zużyły się... Widocznie nie jestem już młody.

Doktor Seignebos miał lat sześćdziesiąt. Był to nie wielki człeczyna cery żółtej, chudy, łysy, w ubraniu więcej aniżeli zaniedbanem. Nosił złote okulary, na których wkładaniu, zdejmowaniu i przecieraniu życie przepędzał. Reputacja jego jako lekarza była wielką; w Sauveterre wymieniano cudowne wypadki jego leków; ale nie miał przyjaciół. Rzemieślnicy wyrzucali mu pogardliwe obejście, wieśniacy chciwość, a mieszczanie opinje polityczne. Powiadano o nim, że podczas jednej uczty, podnosząc w górę szklankę, wykrzyknął: „Piję na cześć jedynego lekarza, któremu zazdroszczę jego czystej i wielkiej sławy: na cześć mego ziomka, doktora Guillotin!" Czy rzeczywiście wzniósł taki toast? To pewna, że wydawał się za zawziętego demokratę, i był duszą i wyrocznią schadzek niewielu okolicznych socjalistów. Zdumiewał on tam, gdy zaczął wyliczać reformy, o jakich marzył, i mówić o postępie. Dreszcz przejmował słysząc go utrzymującego, że „ogień i żelazo trzeba zapuścić we wnętrzności zgniłego społeczeństwa." Opinje takie, utylitarne teorje, często dziwaczne, niektóre doświadczenia jeszcze dziwaczniejsze, dokonywane za wiedzą i w oczach wszystkich, kazały czasami powątpiewać o umysłowym stanie doktora Seignebos. Najżyczliwsi mu mówili o nim że jest oryginał.

Owóż oryginał ten, rozumie się, iż nie lubił pana Séneschal, byłego adwokata reakcjonistów. W niewielkim szacunku był u niego i prokurator, bezużyteczny szperacz szpargałów. Ale co pana Galpin, to nienawidził serdecznie. Ukłonił się jednak wszystkim trzem, i nie wiele dbając o to, czy go słyszy chory, powiedział:

— Jak panowie widzicie, z panem Claudieuse jest bardzo źle... Strzelono do niego ze strzelby nabitej myśliwskim śrutem, a rany tego rodzaju są trudne do zaopinjowania. Chętnie wierzyłbym temu, że żaden ważniejszy organ nie jest naruszony, lecz nie biorę na siebie odpowiedzialności za to. Często w mojej praktyce zdarzało mi się widzieć rany drobne, powstałe od jednego ziarnka śrutu, a pomimo to śmiertelne, co jednak okazywało się dopiero po upływie kilkunastu godzin.

Długo mówiłby jeszcze doktor, gdyby nie przerwał mu nagle sędzia śledczy.

— Panie doktorze, powiedział, przybyłem tu, ponieważ popełnioną została zbrodnia. Potrzeba by winowajca został wynaleziony i ukarany. W imieniu sprawiedliwości zatem wzywam do tego pańskiej pomocy i nauki.

V.

Przez ten jeden frazes p. Galpin despotycznie owładnął sytuacją, na drugi plan usuwając doktora Seignebos, pana Séneschal i samego prokuratora. Od tej chwili nie istniało nic, oprócz zbrodni, której sprawcę należało wykryć, i oprócz sędziego. Ale napróżno p. Galpin przesadzał zwykłą swoją sztywność i pogardę wszelkich ludzkich uczuć, co sprawiedliwości zawsze przysparza więcej nieprzyjaciół aniżeli najokrutniejsze jej błędy, wszystko w nim bowiem zdradzało powstrzymywane zadowolenie, wszystko, aż do włosów brody, podciętej jak szpalery wersalskie.

— A zatem zapytuję pana doktora, czy upatrujesz pewną jaką niewłaściwość w tem bym rozpoczął badanie ranionego?

— Rozumie się, że lepiej byłoby zostawić go w spokoju, mruknął doktor Seignebos; mordowałem go przeszło godzinę; za chwilę znowu zacznę wydobywać śrót, którego pełno jest w ciele... Jednak, jeżeli panu bardzo o to chodzi...

— Bardzo...

— No, to w takim razie spiesz się pan, gdyż wkrótce opanuje chorego gorączka...

P. Daubigeon nie ukrywał swego niezadowolenia.

— Daveline!... powiedział pół-głosem, Daveline!...

Ale sędzia nie zwrócił na to uwagi. Wydobywszy z kieszeni książkę do notat i ołówek przybliżył się on do łóżka pana Claudieuse i zapytał tym samym suchym tonem:

— Czy czujesz się pan w stanie odpowiadać na moje pytania?

— O! najzupełniej!

— Więc chciej mi opowiedzieć co wiesz o smutnych wypadkach tej nocy.

Przy pomocy żony i doktora Seignebos p. Claudieuse podniósł się z poduszek i tak zaczął:

— Na nieszczęście, to co wiem nie wiele się przyczyni do ułatwienia poszukiwań sprawiedliwości... Mogło być około jedenastej, gdyż nie wiem dokładnie godziny, leżałem już w łóżku i od kilku chwil zgasiłem świecę, gdy nagle żywe bardzo światło zajaśniało w moich oknach... Zdziwiłem się ale nie bardzo; byłem bowiem w tym stanie otrętwienia, który nie jest jeszcze snem, ale już nie jest czuwaniem. Zapytałem

jakiej to chorągwi wierność była księcia Orleanu i samego hr. Paryża aż do chwili, kiedy republika przywróciła mu prawa obywatela kraju. Teraz już nie jest człowiekiem swego wieku i swego narodu, ani namiętnym, wyłącznym sługą Francji i rewolucji na wzór Filipa Egalité, Ludwika Filipa i księcia Orleanu. Jest tylko uległym poddanym prawowitego monarchy bez królestwa, najbliższym kuzynem hr. Chambord, który swoje pretensje do korony na prawie Boskiem a nie narodowem opiera. „Nie mam żadnego ustępstwa do „zrobienia, żadnych warunków przyjąć nie mogę. Ma„ło się spodziewam od zręczności ludzi, wszystkiego „oczekuję od sprawiedliwości Boskiej," powiedział hr. Chambord w liście swoim monsignorowi Dupanloup. Oto grunt, na którym Henryk V. osadza swój biały sztandar, a hr. Paryża swoją przyszłość dynastyczną. Orleanizm już nie istnieje, są tylko książęta niegdyś panującej familji, z jedynym prawowitym naczelnikiem, z jedynym reprezentantem zasady monarchicznej we Francji, jemu też wszyscy książęta orleańscy zaprzysięgli zupełną, bezwarunkową uległość aktem hołdu, złożonego w Frohsdorf 5. bm.

Pod względem dynastycznym jest to wypadek ważny. Przywraca jedność w familji Bourbonów, wymazuje z historji familijnej stanowisko Filipa Egalité, panowanie Ludwika Filipa uznaje za zwyczajną uzurpację a znaczenie monarchizmu francuskiego cofa do r. 1788. Pytanie tylko zachodzi, jaki wpływ wywrze na stronnictwa monarchiczne w Zgromadzeniu narodowem?

Dotąd było ich trzy, usunięcie się Orleanizmu z areny politycznej, zredukowało je do dwóch: do stronnictwa monarchji absolutnej i Bonapartystów. Ci ostatni nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa o kapitulacji Orleanów. Dziś z powiększoną znacznie gwałtownością, przypuszczają szarżę na swoich sojuszników z 24. maja, a w gruncie nie gniewają się wcale z wypadku, który usuwa z widowni publicznej doktrynę konstytucyjną młodszej linji Bourbonów. Liberalizm napoleoński będzie miał teraz swobodniejsze pole — Cesarstwo będzie pokazywane Francji, jako jedyne schronienie wszechwładztwa narodowego i porządku konstytucyjnego.

Dotychczasowi stronnicy Orleanów składają się po większej części z ludzi, należących do klasy wyższego mieszczaństwa, la haute bourgeoisie, których wychowanie polityczne i religijne stanowczo oddalały zawsze od legitymistów, ciągnących za sobą loicznie, jak restauracja Ludwika XVIII i Karola X, panowanie szlachty i jezuitów. Są to ludzie tej samej szkoły, co były prezydent Rzeczypospolitej. Trudno więc przypuścić, ażeby się zgodzili na myśli i zasady, przeciw którym całe życie walczyli. Jeżeli się znajdą między nimi tacy, którzy przez osobiste przywiązanie do rodziny Orleanów pójdą za nimi nawet pod chorągiew Henryka V. to znaczna liczba zawaha się w stanowczej chwili i nie będzie chciała wystawić swoich interesów na nowe hazardy i rewolucje.

Ztąd wynika, że w Zgromadzeniu narodowem nie tak łatwo będzie o zgodę jak w Frohsdorf. Większość 24. maja może się stać mniejszością skoro przyjdzie zdecydować, czy Francja ma wrócić do roku 1788 lub 1815, czy też ma zachować rząd państwa w swoich rękach. W przypuszczeniu nawet, że wszystkie głosy które w d. 24. maja padły przeciw Thiersowi, objawią się za monarchją, to i w takim razie monarchja hr. Chambord nie mogłaby żyć z 14 głosami większości. Co wolno koalicji to nie wolno królowi z Bożej łaski.

Drugie, nierównie ważniejsze pytanie zachodzi, co na to powie Francja? Do tego czasu nie troszczono się o to ani w Frohsdorf ani w organach Orleanów i legitymistów. A jednak to kwestja najpierwsza, jedyna. Zgromadzenie narodowe, wybrane w najsmutniejszej epoce klęsk wojennych, nie dostało wyraźnego mandatu, ztąd wniosek, że jest wszechwładnem, że jego misja nie ogranicza się tylko do zawarcia pokoju z nieprzyjacielem i do przywrócenia ładu w narodzie, ale także miała na celu nadanie narodowi nowej konstytucji. Większość Zgromadzenia narodowego tak twierdzi, nie ma bowiem żadnej ufności w monarchiczne usposobienie kraju; mniejszość zaś, poważna liczbą, wzmocniona przy każdych cząstkowych wyborach poselskich, protestuje przeciw temu, a ma tę ogromną przewagę moralną nad przeciwnikami, że nie posiadając żadnych narzędzi rządowych w swoich rękach, znajdując się pod naciskiem żywiołów silnie działających przeciw Republice, zachowała cały szacunek dla woli narodu i od jej niewątpliwego objawu oczekuje rozstrzygnienia sporu. Bądź co bądź, pomimo wszelkich zręczności panów rojalistów, trzeba będzie uderzyć czołem przed tym jedynym majestatem, kiedy idzie o los narodu. A wtenczas panowanie Henryka V może bardzo pozostać jak dotąd teorją przeszłości.

Ze spraw emigracyjnych mam do zanotowania, że jak lat ubiegłych tak i tego roku młodzież polska dała dowody, że pilnie dla swojej i kraju przyszłości pracuje. Nie 40. jak dawniej, ale 14. tylko uczniów uczęszczających do niższych klas Lyceum Condorcet (Bonaparte), otrzymało dwie nagrody i 23 pochwały na tegorocznych popisach. Pan Legrand, prowizor Liceum, z największem zadowoleniem oświadczył publicznie, że szkoła polska podobnie jak lat zeszłych, jedno z pierwszych miejsc świetnie utrzymuje. Na nieszczęście byt szkoły jest ciągle zagrożony. Interes sprzedaży budynku, pomimo usilnych starań pana Gałęzowskiego, nie przyszedł jeszcze do skutku. Zmiana prefektów Sekwany i nowe formalności, które przechodzić musi, nie zapewniają tej sprawie prędkiego końca.

Ze szkoły dróg i mostów wyszło tego roku trzech: Wakulski 1szy, Łapkiewicz 7y, a Syciński 8y. Przeszli z 2. na 3. rok: Strzałkowski 3ci, Barański 4y, Smolski 6y, Domaszkiewicz 7y, Janowski 8y, Bortkiewicz 9y. Z 1. zaś roku na drugi: Kamiński 2gi, Urbański 4ty i Szwaramowicz 5ty.

Szkołę min ukończyło dwóch: Chodźko 1y z nagrodą 300 fr. i Kasprowicz 5ty. Z 2. na 3. rok przeszedł Radomiński 4y. Z pierwszego zaś roku na drugi Jasiński 5y, Waliszewski 6y, Obalski 7y.

Szkołę centralną ukończył tego roku bardzo świetnie pan Cichowski Henryk z Królestwa. Otrzymał dyplom inżyniera i numer 5ty na 150 wychodzących tego roku ze szkoły.

Dnia 6. b. m. umarł w Paryżu, przeżywszy lat 68, Adam Wroński, kapitan 3. pułku ułanów w 1831. Był to jeden z walecznych żołnierzy tej epoki, ozdobiony krzyżem złotym za dzielne szarże na wroga. Zawód emigracyjny rozpoczął od tego, że z 10 frankami w kieszeni biegł o chlebie i wodzie z Avignon pieszo i wśród ciężkiej zimy na wyprawę Zaliwskiego. Przebywszy Węgry, doszedł do Szczucina, na przeciwko Rataj, właśnie kiedy Dziewickiego pod Orzelcem, niedaleko Lubnic, śpiącego ujęli kozacy. Po powrocie do Paryża, był najprzód płatnikiem w kompanji Seguin, która fortyfikacje stolicy wzmocniła, a odtąd, tak jak największa część emigrantów, skromną a uczciwą pracą zapewniał sobie utrzymanie. W czasie wojny krymskiej służył w dywizji jen. Zamojskiego, gdzie nie małe oddał usługi. Po skończonej wojnie znowu wrócił do Paryża, wszedł do szkoły polskiej jako dozorca profesor i tę służbę pełnił aż do śmierci. Pogrzeb miał wspaniały. Całe stare wojsko polskie masą przybyło do kościoła. 80-letni jenerałowie — krzyżów nie mało. Starzec jakiś z krzyżem, jak mówił z pod Raszyna — a nawet dwóch ułanów z szwadronu śp. Wrońskiego. Szkoła polska wysłała 30 uczniów na uczczenie pamięci starego wojaka i dobrego Polaka.

Sprawy zagraniczne.

Jeden z najlepiej zwykle poinformowanych korespondentów paryskich do *Kölnische Zeitung* donosi o niekoniecznie pomyślnych widokach dla fuzjonistów i restauratorów burbońskiej monarchji. Prezydent Mac-Mahon pozyskany już całkowicie dla monarchji pod berłem Henryka V., nareszcie poczyna się wahać i niespodziewane, pewnym już zwycięstwa Orleanom, gotować trudności. Lecz zwłaszcza dopiero minister skarbu, Magne, tudzież liczne przedstawienia i uwagi bonapartystowskich jenerałów i zwolenników p. Thiersa wpłynęły znacznie na marszałka Mac-Mahona. Minister skarbu Magne miał oświadczyć Mac-Mahonowi, że jeżeli zezwoli na przeprowadzenie planów rojalistów, haniebnie dopuści się zdrady i zmusi go do podania się do dymisji. Również Bonapartyści, jak i wielu Thiersistów, w bliższe z prezydentem wchodzących stosunki miało mu dać do zrozumienia, że marszałek popierając plany rojalistów, nietylko utraciłby swe dotychczasowe stanowisko, ale nadto naraziłby na szwank imię lojalnego żołnierza, które mu jest najdroższem, i stanąłby wobec armji jako wiarołomca. Wreszcie najświeższe raporta o duchu armji, która nie zdaje się być bardzo dobrze usposobioną dla hr. Chambord, wpłynęły tak na prezydenta, że o ile przed paru jeszcze dniami był zupełnie już prawie pojednany z myślą osadzenia Henryka V. na tronie, o tyle obecnie chciałby się stanowczo wycofać, jak się zdaje, z położenia, w jakie go przyprowadzona do skutku fuzja na chwilę postawiła. Bądź co bądź, restauracja monarchji jest jeszcze tak daleką od urzeczywistnienia, że o ile po zjeździe w Frohsdorf zdawała się być, jeżeli już nie całkowicie zapewnioną, to przynajmniej dostatecznie przygotowaną, tak obecnie napotkała naraz na trudności, które nie tak łatwo dadzą się usunąć. Pofany nawet organ rządu *Français* ostrzega przed niebezpieczeństwem, na jakieby tak rząd, jak Orleaniści, a kraj najwięcej mógł być narażonym przy przedwczesnem ogłaszaniu monarchji. *Figaro* pragnie zatrzymania status quo aż do r. 1876, a cała prasa bonapartystowska występuje wręcz ze swem kategorycznem „Vive l'Empereur!" gdyby rząd zezwolił na ogłoszenie królem Henryka V. Sytuacja obecna Francji nie jest ani zupełnie jasną, ani łatwo przewidzieć, jakie rzeczywiste przyniesie zjazd Frohsdorfski rezultaty. Zdaje się przecie, że Zgromadzenie narodowe nie będzie zwołanem ad hoc, i cała ta kwestja nader doniosła dla przyszłości kraju, rozstrzygnie się dopiero ostatecznie po wakacjach Izby wersalskiej.

W Paryżu krąży pogłoska, że ks. Audiffret-Pasquier odjechał do Wiednia dla przedsięwzięcia nowych kroków tyczących się fuzji. Hr. Chambord nie wyda podobno żadnego manifestu.

Na radzie bonapartystów w Chislehurst zaprzeczano rezultatowi w Frohsdorf i w ogóle przemawiano za wspólnością z republikanami. Rouher twierdził, że Francji nie da się narzucić króla; raczej zrobi ona rewolucję. Obstawał on przy plebiscycie, który zdaniem jego wypadłby korzystnie dla bonapartyzmu.

Według źródeł bonapartystowskich ks. Eugeniusz Napoleon rzekł był na przyjęciu w Chislehurst d. 15. b. m. w dzień obchodu napoleońskiego: „Dziękuję panom w imieniu cesarzowej i mojem własnem, żeście przybyli złączyć modły swoje z naszemi. Co do mnie, na wygnaniu, przy grobie cesarza, rozpamiętywam nauki, które mi zostawił. Znajduję w spadku po ojcu zasadę wszechwładztwa narodowego i chorągiew, która je oświeca, a zasadę tę założyciel naszej dynastji zamknął w jednym słowie, któremu ja zawsze pozostanę wiernym: Wszystko dla ludu i przez lud".

Z Madrytu telegrafują 18. sierpnia. Kortezy uchwaliły 173 głosami przeciw 25 projekt ustawy zwołującej 80.000 ludzi rezerwy. Jest nadzieja, że na naradzie dzisiejszej między komisją kortezów a ministrem skarbu ze względu na posiadaczy bonów, oraz niedobór budżetowy przyszło do porozumienia. — Powstańcy Kartageny otworzyli *bagno* (więzienie zbrodniarzy) i uzbroili 1500 więźniów galer. Władze w Bilbao postanowiły powołać obcych oficerów artylerji, jeśliby hiszpańscy odmówili usług swoich.

W skutku uszkodzenia pod Bilbao przez Karlistów okrętów angielskich i francuskich, dowódcy angielski i francuski wezwali Karlistów, aby pawilon ich szanowali, a wezwanie to nie ma być uważane za uznanie Karlistów jako strony wojującej.

Łódź działowa hiszpańska „Bonaventura", przytrzymała na wodach przed zatoką Fontarbia parowiec angielski kupiecki „Deerhound", gdy miał dostawić na brzegi Hiszpanji dla Don Carlosa broń i amunicję, na którą czekali już u brzegu powstańcy z wozami. Statek angielski nie stawił żadnego oporu, nie był bowiem urządzony do obrony. Hiszpanie zabrali go, oraz pułkowników Stuarta i Crews, których osadzono w San Sebastjan, poczytawszy ich za piratów. Jedna tylko w tej sprawie zachodzi trudność, która może dać powód do zajść dyplomatycznych, a tą jest, że utrzymują, iż miejsce, w którem statek był zabrany, należy do wód francuskich nie hiszpańskich. Jeżeli tak jest, rząd francuski zażąda zwrotu jeńców i zabranej amunicji, oraz policzy sobie wynagrodzenie szkód.

Kronika.

(d. 20. sierpnia.)

Odroczenie kursów szkolnych. Dowiadujemy się, że według powziętej wczoraj uchwały w Radzie szkolnej krajowej, dla panującej w kraju epidemji otwarcie szkół zostało odroczonem do 15. września. Starostowie w porozumieniu z dyrekcjami na podstawie sprawozdań lekarzy, mają Radę szkolną do 8. września uwiadomić o stanie zdrowia w miejscu i okolicy.

Przy ogólnym braku szkół żeńskich u nas, otwieranie zakładów naukowych prywatnych jako tako zaradza potrzebie wyższego wykształcenia panien. Spodziewaćby się zatem należało, że udzielenie przez Radę szkolną pozwolenia na otwarcie takich zakładów osobom posiadającym wszystkie warunki, wymagane ustawami szkolnemi, nie powinno być dla Rady szkolnej rzeczą obojętną. Uskarżają się strony, że kilku takich podań, wniesionych po części przed parą miesiącami, dotąd nie załatwiono, a tu rozpoczęcie roku szkolnego przede drzwiami. Jeżeli dotyczący referent, jak się domyślamy, inspektor Olszewski, choćby z słusznych powodów sam sprawy tej i podobnych dotąd nie mógł załatwić, zdaniem naszem nie wynika ztąd, aby rzecz taka nie mogła i nie powinna była być załatwioną przez innego członka Rady szkolnej.

Cholera we Lwowie. Od 16. do 17. bm. zachorowało osób 6, umarło 3, pozostało w leczeniu 9. Z nowoprzybyłych chorych miasto samo dostarczyło tylko 2, reszta pochodzi z Wulki i z prowincji. I tak we Lwowie zdarzył się jeden wypadek cholery na ulicy Kopernika, jeden na Gródeckiem, dwie osoby przybyły już chore ze Stryja i Niżankowic, a dwie z Wulki. Osobliwie na Wulce wypadki cholery są częste, a nawet liczniejsze niż w samym Lwowie.

Dr. Jan Fried, dyrektor banku włościańskiego, otrzymał honorowe obywatelstwo m. Jaryczowa nowego, w uznaniu zasług jego około podniesienia tego miasteczka z popiołów i gruzów. Odwzajemniając zaszczyt, przesłał na ręce wójta list zastawny banku włość. na 100 gld., z którego coroczny dochód ma być obracany na premja dla uczniów szkoły miejscowej bez różnicy wyznań.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek (21. bm.) o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wybór delegata i tegoż zastępcy do komisji wyborczej dla Izby handlowej. 2) Wniosek w sprawie sprzedaży realności miejskiej l. 754¼. 3) Sprawozdanie o rezultacie obliczenia funduszu niestałych dochodów za I. półrocze br. 4) Podania pp. Tridondaniego, Wajdowskiego, Leszczyńskiego i Dülla o nadanie prawa obywatelstwa miejskiego. Przyznanie lekarzom miejskim djet za inspekcje w teatrze. 5) Rekursa w sprawach budowniczych.

Kurs rolniczy, urządzony w Dublanach i tego roku dla nauczycieli szkół ludowych ukończył się 19. t. m. Po kilku treściwych i jędrnych przemowach ze strony panów przełożonych, podziękował p. Protywiński, nauczyciel z Brzozowa, za opiekę Wys. władzom, poczem nastąpiło wylosowanie dzieł rolniczych i narzędzi sadowniczych. Następnie p. dyrektor zakładu, Strusiewicz, zaprosił całe zgromadzenie do sali jadalnej na wspólny obiad. Po kilku toastach, wniesionych na cześć Wys. rządu, Wys. władz autonomicznych i Towarzystwa rolniczego, zakończył p. sekretarz Towarzystwa rolniczego toastem „Kochajmy się", a p. Landa, nauczyciel z Iłowca, pożegnał całe zgromadzenie przemową, którą poniżej umieszczamy: „Chwila obecna, w której mamy możność podziękować najpierw W. c. k. namiestnictwu i władzom autonomicznym za dobrodziejstwo korzystania z tak ważnej gałęzi nauk, jaką jest rolnictwo, wkłada na mnie ten miły obowiązek, abym w imieniu całego zgromadzenia moich kolegów, pożegnał szanownych pp. profesorów, którzy jakkolwiek w krótkim czasie, podzielili się z nami znaczną częścią swej wiedzy i zachęcili do dalszej trudnej pracy na niwie oświaty. Szczere staropolskie „Bóg zapłać" przyjmijcie od nas szlachetni mężowie, nim potomność wdzięczna zapisze wasze zacne imiona na karcie dziejów oświaty narodowej. Was szanowni koledzy żegnam uściśnieniem dłoni. Zachęceni przykładem naszych pp. profesorów, walczmy wytrwale z przesądami i ciemnotą a znajdziemy nagrodę w uznaniu narodu". W imieniu kolegów *Ludwik Zahuta*, nauczyciel z Starejsoli, *Józef Zieliński*, nauczyciel z Torek, *Grzegorz Jluk*, nauczyciel z Synowódzka wyższego.

Komentarz do urzędowych wiadomości. Urzędowe pismo lwowskie pieje hymny pochwalne na cześć wysokiego namiestnictwa, wszystkich starostw w kraju itd. za bardzo energiczne „kroki", przeciw grasującej w kraju cholerze. Szczególnie namiestnictwo ma się — zdaniem tego pisma — zajmować szczerze tą kwestją i w tym celu miało rozesłać w miejsca zagrożone mnóstwo lekarzów itd. Do tych wiadomości urzędowych możemy dodać następujący komentarz:

„W pewnem miasteczku w Galicji, gdzie grasowała niemiłosiernie cholera, odwoływano się po kilka razy do namiestnictwa o ratunek, mianowicie o przysłanie lekarza, którego tam nie było. Owóż po pięciu tygodniach oczekiwania przysłano nareszcie... dentystę!"

Kraków 19. sierpnia. Cholera zaczyna się zmniejszać. Wczoraj znajdowało się w szpitalach tutejszych 194, umarło 17, w domach prywatnych umarło 27, na Podgórzu 2 osoby.

(J.Nag.) **Olesko** 18. sierpnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Jarmarki w Brzeżanach i Narajowie wzbronione, środki ostrożności z powodu zbliżającej się cholery naczelnikom gmin ponownie polecone, odbywanie odpustów w ludniejszych miejscach i ciągnące tamże procesje i szeregi pielgrzymów wstrzymane, tylko na jeden szczegół prewentywny władze polityczne nie zwróciły uwagi, a mianowicie na pobożne pielgrzymki izraelitów do sławnych rabinów!

Zmuszony przebywać kilka dni w Olesku, widzę co chwila pełne wozy jadących wyznawców Mojżesza różnego kalibru, różnej płci i wieku z przeróżnych stron po radę do tutejszego rabina, p. Henicha Majera, całe podwórze za-

---

wprawdzie sam siebie coby to być mogło, ale nie wstałem z łóżka. Wielki huk, jakby walącego się muru, oprzytomnił mnie. Wtedy zerwałem się z łóżka domyślawszy się, że to pożar. Jeszcze bardziej zwiększyło moją niespokojność to, iż przypomniałem sobie, że na dziedzińcu dokoła domu leżało szesnaście tysięcy sztuk drzewa, wyrąbanego w moich lasach w roku zeszłym... Na pół ubrany rzuciłem się na schody. Byłem tak zmięszany, przyznaję to, że tylko z wielką trudnością zdołałem otworzyć drzwi zewnętrzne. Zaledwie zaś stanąłem na progu, uczułem w prawym boku poniżej żeber ból niezmierny i tuż koło siebie usłyszałem wystrzał...

Ruchem przerwał sędzia śledczy.

— Opowiadanie pańskie, powiedział, jest niepospolicie jasne; jednak zachodzi szczegół, któryby należało bliżej określić. Czy strzelano do pana właśnie w chwili gdyś się pan ukazał.

— Tak jest.

— A zatem morderca był w zasadzce. Wiedział, że pożar musi pana wyciągnąć z domu i czekał...

— Takiem było i takiem jest teraz moje przekonanie, odrzekł hrabia.

P. Galpin zwrócił się ku panu Daubigeon.

— A zatem, rzekł, głównym faktem jest morderstwo; pożar jest tylko okolicznością obciążającą, środkiem wynalezionym przez zbrodniarza, aby tem pewniej dojść do spełnienia zbrodni... Słucham pana dalej, panie hrabio.

— Czując się ranionym, zaczął znowu p. Claudieuse, pierwszem mojem poruszeniem całkiem instynktowem, było rzucenie się ku miejscu, zkąd, jak mi się zdawało, padł strzał... Nie zrobiłem jeszcze trzech kroków, gdym znowu uczuł ból w łopatce i karku... Ta druga rana była cięższą od pierwszej, gdyż głowa mi się zakręciła, straciłem przytomność i upadłem...

— I nawet nie dostrzegłeś pan mordercy...

— Za pozwoleniem. W chwili gdym padał zdawało mi się, że widzę jakiegoś człowieka wypadającego z poza stosu drzew, przebiegającego dziedziniec i znikającego w oddaleniu.

— Czy poznałbyś go pan?

— Nie.

— Ale widziałeś pan jak był ubrany, możesz mniej więc dać mi jego rysopis.

— I to nie. Miałem jakby mgłę przed oczyma, a człowiek przemknął się jak cień.

Sędzia śledczy niezręcznie ukrył swe niezadowolenie?

— To nic, powiedział, znajdziemy go... Ale mów pan dalej.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia, rzekł hrabia zwieszwszy głowę. Zemdlałem i dopiero po kilku godzinach odzyskałem przytomność na tem tu łóżku.

P. Galpin bardzo starannie notował odpowiedzi hrabiego, a gdy ten skończył rzekł:

— Rozpatrzymy jeszcze ze wszystkiemi szczegółami okoliczności morderstwa. Na ten raz, panie hrabio, chodzi o to, by się dowiedzieć co zaszło, gdyś pan upadł... Kto może mi powiedzieć co o tem?,..

— Moja żona.

— Tak sądziłem. Pani hrabina zapewne przebudziła się w tej samej chwili co pan.

— Żona moja nie kładła się.

Sędzia żywo zwrócił się ku hrabinie i jednym rzutem oka przekonał się, że pani Claudieuse wcale nie była w ubraniu kobiety nagle obudzonej pożarem domu.

— Marta, mówił dalej hrabia, młodsza nasza córka, która tam właśnie leży na łóżku zawinięta w kołdrę, jest mocno cierpiąca... Żona moja czuwała przy niej... Na nieszczęście okna pokoju naszych córek wychodzą na ogród ze strony przeciwnej tej, gdzie podłożono ogień...

— Jakże pani hrabina dowiedziała się o klęsce? zapytał sędzia śledczy.

Nie czekając na kategoryczniejsze zapytanie pani Claudieuse, podeszła bliżej i rzekła:

— Jak to powiedział już mój mąż, postanowiłam czuwać przy naszej Marcie... Przepędziwszy przy niej noc poprzednią, byłam nieco znużona i w końcu zadrzemałam, gdy wtem zbudził mię wystrzał... jak mi się zdaje. Sama siebie zapytywałam, czy nie było to przywidzeniem, gdy zaraz potem rozległ się strzał drugi... Więcej zdziwiona aniżeli zaniepokojona, wyszłam z pokoju moich córek... O! panie! pożar tak się już rozpostarł, że było zupełnie widno na schodach, jak wśród dnia... Zbiegłam na dół. Zewnętrzne drzwi były otwarte; wyszłam... O pięć czy sześć kroków, przy świetle pożaru, dostrzegłam ciało mego męża... Rzuciłam się ku niemu, lecz nie słyszał mnie, serce przestało mu bić. Sądziłam, że nie żyje i rozpaczliwym głosem poczęłam wołać ratunku...

Pp. Séneschal i Daubigeon zadrżeli; a p. Galpin powtórzył z zadowoleniem:

— Dobrze! bardzo dobrze!

— Wiecie panowie, mówiła dalej hrabina, jak twardym jest sen wieśniaków... Zdaje mi się, że długo klęczałam przy moim mężu... Dość, że po niejakim czasie światło pożaru rozbudziło naszych ludzi, robotników na folwarku i służbę. Wybiegli, wołając: pali się! A ujrzawszy mnie, dopomogli do przeniesienia męża dalej od niebezpieczeństwa, wzrastającego z każdą chwilą. Podsycany gwałtownym ogniem, pożar szerzył się z przerażającą szybkością. Stodoła przedstawiała już tylko ogromne ognisko. Obory paliły się, skład wódki stał w płomieniach, a dach naszego domu zapalał się w kilku miejscach... I nie było nikogo, ktoby miał zimną krew!.. Ja sama do takiego stopnia straciłam głowę, iż zapomniałam o dzieciach... Już w pokoju ich pełno było dymu, gdy jeden uczciwy a odważny chłopak rzucił się ku nim, z narażeniem się na największe niebezpieczeństwo... Potrzeba było przybycia i pełnych otuchy wyrazów doktora Seignebos, bym zupełnie odzyskała przytomność... Być może, iż pożar ten zrujnuje nas; lecz mniejsza o to, gdy ocalone są moje dzieci i mąż!..

VI.

Z miną pogardliwego zniecierpliwienia, doktor Seignebos przysłuchiwał się temu niezbędnemu wstępowi. Inni, p. Séneschal, prokurator i nawet dwie służące, z trudnością powstrzymywali swe wzruszenia. Doktor zaś tylko ruszał ramionami, powtarzając:

— Formalności! subtelności! dziecińswa!...

Zdejmując, obcierając i znowu na nos wkładając złote swe okulary, siedział on przy kulawym stole ubogiej izdebki, licząc i ustawiając w szereg kilkanaście ziarek śrotu, wyjętego z ran hrabiego Claudieuse. Ale przy ostatnich słowach hrabiny, wstał i tonem ostrym powiedział do pana Galpin:

— Teraz zapewne oddasz mi pan mego chorego!...

Obrażony sędzia śledczy zmarszczył brwi i odrzekł zimno:

— Znam ważność pańskiego zajęcia, ale i mój obowiązek jest nie mniej ważny i naglący...

— O!

— A zatem udzielisz mi pan jeszcze pięciu minut, panie doktorze...

— Dziesięć, jeżeli pan tego wymagasz. Tylko muszę zarazem oświadczyć panu, że każda minuta, która odtąd będzie upływać, może narazić życie rannego...

Przybliżyli się ku sobie i wychyliwszy wtył głowy wymierzali się wzrokiem z zawziętością. Czyżby wszczęli kłótnię przy łożu pana Claudieuse? Zdaje się, że hrabina obawiała się tego, gdyż powiedziała tonem wyrzutu:

— Panowie! ależ zlitujcie się panowie!

Być może, iż wdanie się jej nie byłoby dostatecznem, gdyby nie wmięszali się także pp. Séneschal i Daubigeon, zwracając się do przeciwników. Z tych zaś p. Galpin okazał się więcej upartym, gdyż nie zważając na wszystko, powiedział do p. Claudieuse:

— Jedno jeszcze tylko mam zadać panu pytanie: Gdzie i jak, o ile się panu zdaje, stał morderca w chwili dokonywania zbrodni?

— Jak już panu powiedziałem, odrzekł hrabia głosem widocznie słabnącym, stałem na progu, twarzą zwrócony ku dziedzińcowi. Morderca musiał znajdować się o jakie dwadzieścia kroków po prawej stronie odemnie, za stosem drzewa.

Spisawszy odpowiedź rannego, sędzia zwrócił się do doktora, mówiąc:

— Słyszałeś pan? Teraz do pana należy objaśnić badania śledcze co do ważnego punktu, w jakiej odległości znajdował się morderca, strzelając?

— Nie jestem odgadywaczem, odrzekł opryskliwie doktor.

— O! bądź pan ostrożny, zawołał p. Galpin, sprawiedliwość, której jestem tu reprezentantem, ma i prawo i środki do nakazania sobie poszanowania. Pan jesteś lekarzem, a medycyna doszła już do takiego punktu rozwoju, że z matematyczną prawie ścisłością, może odpowiedzieć na zapytanie, które panu stawiam...

— Doprawdy! odrzekł drwiąco doktór, medycyna doszła do takiego cudu... Jakaż to medycyna? Zapewne urzędowa, która uwielbia sądy i jest na łasce prezesów trybunału...

— Panie!

Ale doktor nie był z ludzi łatwo ustępujących.

— Wiem, co mi pan chcesz powiedzieć, mówił dalej. Nie masz podręcznika medycyny sądowej, któryby stanowczo nie rozwiązywał kwestji obecnie postawionej. Studjowałem i ja te podręczniki, stanowiące waszą broń, panowie urzędnicy śledczy. Znam zdanie doktora Devergie, i Orfili, i Kaspera, i Tardieu, i Brianta, i Chaudeya... Wiem, iż panowie ci twierdzą, iż są w stanie określić aż do kilku centymetrów różnicy odległość, z jakiej strzał był dany... Nie jestem tej co oni siły. Jestem biednym wiejskim lekarzem, prostym doradcą w chorobach... I nim wynurzę zdanie, które biedak jaki może przypłacić głową, być może niewinną, muszę zastanowić się, pomyśleć, uciec się do doświadczeń...

Doktor widocznie miał słuszność co do treści, jeżeli nie co do formy, gdyż p. Galpin złagodniał.

— Otóż pod temi trzema względami żądam opinji pańskiej, odrzekł. Zdanie wyrozumowane i ostateczne będzie rzeczą raportu motywowanego... Chciej mi pan zatem półurzędowo udzielić swych przypuszczeń, jakie masz po zbadaniu ran pana Claudieuse. (C. d. n.)

slane wyczekującymi posłuchania, sekretarz wielkiego rabbi pociesza cisnących się bliskiem ujrzeniem mesjasza nowej daty, który z wielkiej przemądrości ledwie czasem raczy otworzyć swe dostojne usta, rzucające synom Izraela pociechę, jakby mannę przeniesioną z krainy Kanaan. Jeden przybywa po błogosławieństwo w rozpoczętem przedsiębiorstwie handlowem, drugi szuka rady z powodu niepowodzeń, inni pragną nawet uzdrowienia z różnych słabości, i cisną się i składają swe dary, i wracają pocieszeni na duchu, wzmocnieni, z silniejszą jeszcze wiarą w wymarzonego proroka.

Najzabawniejszym jest jednakże ten szczegół, że co chwila spotkać się można z uganiającym się po miasteczku warjatem, wyśpiewującym i zaczepiającym ludzi po ulicach. To także klienci szan. rabbi: jeden z nich przybył aż z Kamieńca Podolskiego, niebezpieczny jest dla bezpieczeństwa publicznego, a zwierzchność gminna w osobie p. Matwijczuka, nie umie sobie dać rady. Inny także *mente captus* ukrył się przynajmniej w piwnicy i wyczekuje wybawienia przez okienko, patrząc bez ustanku ku przybytkowi cudownego lekarza.

Jak mi opowiadano, ma się znajdować obecnie w Olesku pięciu izraelitów, mających bzika, wszyscy przybyli do rabina po wyleczenie.

Jeśli pielgrzymki takie nie zostaną wcześnie wzbronione, to łatwo zawlec mogą cholerę, a powstrzymać tej ciekawej wściubskiej jejmości nie zdoła nawet „krzyż wystawiony na pamiątkę słabości *cholera morbus* przez Semena Matwijczenka“, a umieszczony na krańcu Oleska od strony Uszni i Sassowa.

(FCh) **Sambor** 18. sierpnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Na posiedzeniu członków nowej rady gminnej d. 12. bm. obrano burmistrzem p. Wilhelma Kasparka, zastępcą tegoż dr. Wołosiańskiego, asesorami pp. Budzynowskiego, Maksymowicza, Ranunkla, Zieglera i Bródkę. Licznie zgromadzona publiczność objawiła swe zadowolenie z powodu tych wyborów. Na wspólnej uczcie wieczorem tegoż dnia wyprawionej, przemawiali pp. Rokicki, Prólka i Tustanowski, ostatni w sprawie wyborów do Rady państwa. Wznieśli toasty pp. Falkowski „na zdrowie Najj. Państwa i następcy tronu“, Leżajski „na powodzenie zwierzchności i gminy.“

Cholera w naszem mieście wcale nie ustaje. Do notowanych d. 4. bm. 251 chorych na cholerę, przybyło do dnia dzisiejszego 132, chorowało więc razem 383; z tych umarło 131, wyzdrowiało 225, pozostaje w leczeniu 27. Z uznaniem podnosimy gorliwość pp. lekarzy miejscowych, przedewszystkiem zaś prawdziwe poświęcenie się pp. Maksymowicza, Tymaczkowskiego i Łohna.

Przedwczoraj zdarzył się u nas smutny wypadek. Porucznik Schäfer poszedł na polowanie. Przedmieszczanin Michał Meinerowicz, na którego polu Schäfer polował, chciał mu odebrać strzelbę. Schäfer pchnął napastnika kolbą. Silne wstrząśnienie zamków sprawiło, że strzelba wypaliła, a nieszczęśliwy strzelec, p. Schäfer, padł ciężko raniony na ziemię. Niedość wcześnie dano o tem znać do miasta, i tak wskutek upływu krwi Schäfer po kilkunastu godzinach ducha wyzionął.

Szkoła główna i połączona z nią niższorealna ma być, jak o tem już dawniej pisałem, zamieniona na szkołę wydziałową. Do tego w przyszłym roku szkolnym zapewne jeszcze nie przyjdzie, gdyż Rada szkolna krajowa do dziśdnia pod tym względem jeszcze nic nie rozporządziła. Zresztą gdzież są kwalifikowani nauczyciele na takie szkoły? Pierwszy termin do popisu na nauczycieli szkół wydziałowych wyznaczono na wrzesień br., a wątpimy bardzo, ażali się zgłoszą jacy kandydaci już w tym terminie do popisu, a to z tej przyczyny, że kandydatów dopiero podczas tych feryj o tem zawiadomiono.

(B) **Złoczów** 16. sierpnia. *(Odesp. Dz. Polsk.)* W tutejszym sądzie obwodowym odbyła się rozprawa ostateczna przeciw Janowi Bilińskiemu, strażnikowi i Aftanazemu Dziniowi, włościaninowi z Lackiego, obwinionym o rozbójnicze morderstwo, popełnione na rodzinie Mendla Fürganga w Lackiem w r. 1871 i przeciw Bezkorowajnemu o kradzież i oszczerstwo. Rzecz tak się miała: Mendel Fürgang trzymał w arendzie karczmę w Sciance, położoną przy gościńcu prowadzącym ze Złoczowa do Lwowa. W r. 1871 w nocy z 15. na 16. stycznia, jadący tamtędy furmani ze Sasowa zajechali do wielkiego zimna przed karczmę i zaczęli pukać do okien, a gdy im nie otworzono, powstało w nich podejrzenie, że w karczmie tej musiało zajść jakieś nieszczęście i za wspólną naradą otworzyli drzwi przemocą. Jeden z nich zapalił siarnik, i zoczył obok drzwi na ziemi leżącego trupa, a obok tego drugiego: tem przerażeni weszli wszyscy do karczmy i jej alkierzyka. Tam znaleźli na łożu zamordowaną żonę Mendla Fürganga, Chanę, i jej dwoje dzieci liczące 4 i 2 lata, również siekierą pomordowanych. Przerażeni, dali znać o tym wypadku do opodal stojącej karczmy, a w krótkim czasie zjawiła się żandarmerja ze Złoczowa.

Podczas bytności żandarmerji i badania śladów za zbrodniarzami, zwrócił uwagę żandarmerji świeżo zrobiony ślad za karczmą do góry w las prowadzący, a gdy żandarm tym śladem chciał się udać, obecny Jan Biliński sprowadził żandarma ze śladu, twierdząc, że niedawno chłop tamtędy poszedł i ten ślad zrobił. Przy dalszem śledzeniu we wsi Lackie i okolicy spotkał żandarm Jana Bilińskiego w domu Fürganga, brata zamordowanego, kupującego sól, a gdy o tej zbrodni z nim rozmawiał, spostrzegł na twarzy J. Bilińskiego nie małe zmięszanie, a co więcej: na kożuchu ślady krwi. Gdy go pytał, zkąd pochodzą ślady krwi na kożuchu? tłumaczył się J. Biliński, że krew pochodzi od żony, która przykrywała się tym kożuchem. Żandarm udał się z Bilińskim do jego pomieszkania i spostrzegł, że żona Bilińskiego prała pospiesznie bieliznę; po przejrzeniu bielizny spostrzegł na boku u spodni w miejscu kieszeni ślady krwi, a zapytany J. Biliński twierdził, że kupiwszy przed kilku dniami w Złoczowie dwa funty mięsa, włożył takowe do kieszeni i ztąd ślady krwi; żona zaś B. zeznała, że bieliznę rano w dzień popełnionej zbrodni namoczyła i prać zaczęła. Na takie poszlaki został J. Biliński przyaresztowany; żandarmerja zaś udała się śladem za karczmą do góry w las prowadzącym i spostrzegła, że takowy w lesie podzielił się: jeden z nich prowadził do pomieszkania J. Bilińskiego, drugi do pomieszkania Aftanazego Dzina w Lackiem. Udał się przeto żandarm do pomieszkania Aftanazego Dzina, znalazł tam małą siekierę krwią zbroczoną, a na koszuli Dzina dwie plamy krwi. Zapytany Dzin, czy nocował w domu? twierdził, że nocował, jego córka zaś zaraz przez żandarma na uboczu pytana, zeznała, że ojciec tej nocy w porę gdy koguty piać zaczęły, wychodził ze siekierą w las i aż rano powrócił. W skutek tego przyaresztował żandarm także i Dzina.

D. 1. marca 1871 przytrzymała żandarmerja w Łopatynie niejakiego Bezkorowajnego, który skradł u tamtejszego gospodarza 5 garncy żyta. Gdy go odstawiano do sądu, przyznał się on w drodze do zbrodni morderstwa, na rodzinie Fürgangów, w Lackiem popełnionej, podając za towarzyszów: Bilińskiego, Dzinia i kilku innych. W toku śledztwa odwołał swe zeznania, twierdząc, że tylko dla tego obwinił siebie o zbrodnię morderstwa, aby dostać się do wygodnego więzienia sądu złoczowskiego. Sąd sprawdził tegoż odwołanie, zwolnił podanych przez niego współwinnych i skazał za kradzież i oszczerstwo na 5 lat i 7 miesięcy ciężkiego więzienia. Zbrodniarze Biliński i Dziń, nie przyznali się do winy, lecz sędzia śledczy zebrał dowody przeciw obwinionym i na wniosek prokuratora rozsądził obudwu na dożywotnie więzienie.

W Złoczowie lokalna komisja serwitutowa zostanie zwiniętą d. 31. bm.

Złoczowskie starostwo zarządziło odpisanie podatków dla dotkniętych pożarem gospodarzów w Zborowie — o czem już donosiliśmy — i udało się do gmin i zwierzchności obszarów dworskich z wezwaniem do składek na rzecz pogorzelców.

Przemysł ulicznych oszustów warszawskich pojawia się w rozmaity sposób. Wiadomo, że cholera, ów najuprzyjemniejszy z nieproszonych gości, wpływa też na zmniejszenie zarobku niektórych handlujących a szczególniej właścicieli owocarni. W tym czasie rzadko ujrzeć gościa w owocarni. Zaniepokojony tem położeniem żydek, sprzedający takowe na jednej z odleglejszych ulic, stał przed sklepikiem, chwytając prawie za ręce przechodniów i zapraszając do siebie na „owoc zakazany.“ — Przechodził właśnie dość żywo jakiś jegomość z miną wesołą, a żydek do niego uprzejmie: „Prosie pana, niech pan wstąpi do mego sklep, mam smacznego jabłka, wisienki.“ „Daj mi tam pokój, nie chcę!“ odpowiedział zaczepiony i szedł dalej. Żyd znowu: „Prosie bardzo, niech pan wstąpi, co za śliczne jabluśki...“ — „Nie chcę, bo cholera.“ — „O jej! co ona temu zrobi, kto zdrów... Ny niech pan wejdzie...“ Zaproszony wszedł. Tu żyd rekomendując swój towar zapraszał: „Niech pan sobie wybierze co najpiękniejsze, Bogu dziękować jest w czem wybierać, ładny towar. Gość nabrawszy sporo owocu, naładował niem obiedwie kieszenie surduta i nagle wyszedł. „A pieniądze!“ zawołał żyd za wychodzącym. Ale filut korzystając z nieludnej ulicy i położenia żyda, który będąc sam w sklepie, nie mógł się z niego oddalić, czmychnął, powiedziawszy tylko: „Za co pieniądze? wszakżeś mnie gwałtem zaprosił i częstował...“

Taka nauczka zdałaby się lwowskim handelesom i nieznośnym natrętom na Zarwanicy.

W Poznaniu Stowarzyszenie przyrodników wybrało na walnem zebraniu w środę (13. bm.) odbytem, swym przewodniczącym, jak zwykle, naczelnego prezesa, sekretarzem dr. Szafarkiewicza, bibliotekarzem dr. Magenera, rendantem aptekarza Jagielskiego.

Pod Grudziądzem w baraku cholerycznym nie znajduje się obecnie żaden chory flis. Od 13. czerwca br., tj. od dnia ustawienia owego baraku, przyjęto doń 63 flisów i 11 już nieżywych, którzy na tratwach umarli. Z tych 41 wyzdrowiało a 22 umarło; większa część z nich pochodziła z Galicji, mniejsza z Królestwa Polskiego.

Straszny pożar trwający dwa dni zniszczył stepu Milijskiego 200,000 dziesięcin. Wsie całe, zboże na puiu i w stodołach, wiele owczarń, stały się pastwą rozhukanego żywiołu. Ogromna ilość zwierząt stepowych jako to: zajęcy, lisów, nielotów (dzejranów) i wężów zginęła w płomieniach.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 20. sierpnia)

Kronika teatralna. Dziś 20. b. m. przedostatni występ p. J. Kalicińskiego: odegraną będzie po raz pierwszy 1-aktowa komedja Alberta Mennier i Edwarda Marling, w przekładzie W. Świeszewskiego p. t. *Czarna i biała*; po raz drugi 1-aktowa komedja J. Blizińskiego *Marcowy kawaler* i 1-aktowa komedja J. Rosena *Garibaldi.*

* Wczorajsze przedstawienie *Marty* wypadło w całości zadawalniająco, chóry zwłaszcza trzymały się nadspodziewanie dobrze. Najlepiej wypadł akt 3. Pani Jakowicka świetnie odśpiewała arję „Ostatnia róża“ *(The laste rose of the summer).* P. Menkes przepyszną arję aktu 3. odśpiewał z wielką pewnością siebie i z uczuciem i hucznemi oklaskami zmuszony był ją powtórzyć. Wielkie postępy robi ten młody śpiewak i nie wątpimy, że z czasem może wyjść nawet na znakomitość, tymczasem jednak należy wiele nad nim pracować i nie dawać mu jeszcze występować w samodzielnych głównych, lecz tylko w epizodycznych partjach. Zbyt wczesne śpiewanie wielkich partyj bez poprzedniego należytego wyćwiczenia metodycznego może bardzo szkodliwie wpłynąć tak na głos jak i na cały kierunek artystyczny młodego śpiewaka i zwichnąć go przed czasem. Partję Nancy, wymagającą głosu niepomiernej objętości i giętkości koloraturowej, należałoby powierzyć bardziej wytrawnej śpiewaczce, jaką jest panna Kramer. Pannie Wajcównie nie wszędzie udało się pokonać szczęśliwie trudności tej partji, a najmniej w akcie 1., który w ogólności wypadł najsłabiej. P. Koncewicz zeszpecił pełną humoru partję Tristana niesmacznemi bufonadami, przewyższającemi się nawzajem płaskością i banalnością. Z tego, że partja jest *buffo* nie wynika jeszcze, aby jej nadużywać do „hanswursteryj“ jarmarcznych. Za przykład może w tym razie posłużyć p. Borkowski, który, pomimo, że partja jego także gdzieniegdzie przechodzi w *buffo*, wszędzie jednakowoż (jak w akcie 2gim) umiał zachować należytą miarę artystyczną. Z werwą odśpiewana pieśń toastowa w akcie 3., zjednała artyście zasłużone a huczne oklaski.

* W Krakowie podczas przedstawienia *Garibaldego*, przedarł się deszcz przez dach budynku nad samą sceną i przetrzepał grających aktorów. Zdarzenie to uważają tam powszechnie za widoczną karę niebios, spuszczoną na „zmycie głowy“ p. Koźmianowi za przedstawienie sztuki o tak bezbożnym, antiinfallibilistycznym tytule.

* Dzienniki krakowskie donoszą, że we czwartek 21. wystąpi na tamtejszej scenie pani Dowiakowska, primadonna opery warszawskiej w powrocie z Krynicy w *Halce* Moniuszki.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 19. sierpnia. Edykta. Za marnotrawców uznano: Michała Minkę z Mrozowic (Sambor) i Mich. Trepę z Lewniowy (Brzesko). Krakowski sąd kraj. wzywa właściciela pierścienia złotego z 6. brylantami znalezionego w Krakowie w r. 1872. Sąd pow. w Bukowsku zawiadamia Maks. Kozla i Jana Żalplachtę o pozwie Leonarda Truskolawskiego pto 355 złr.; rozprawa 1. września. Licytacje. Sąd pow. w Skałacie 2. październ. i 3. listop. realność l. 177 tamże. W sad. pow. w Rzeszowie 4. wrześ., 2. paźdz. i 3. listop. realność l. 136 w Sędziszowie. W sąd. pow. w Skałacie 2. paźdz. i 3. list. grunt l. 159 tam. W sąd. pow. w Bochni 17. wrześ., 15. paźdz. i 12. listop. realność l. 659 tamże. Konkurs. D. 6. sierp. 1873 umarł w Grodzisku pleban obrz. łac. ks. Jakób Dziedzic, przeżywszy lat 63, z tych w stanie duchownym 39. Do parafii tego probostwa należy w 7 miejscowościach 9262 dusz. Obowiązki pasterskie pełni każdoczesny pleban przy pomocy ustanowionych 2 wikarych. Prawo patronatu wykonują spadkobiercy Józefa Kellermana. Główne uposażenie stanowią 95 morgów 1387□° ról w średniej glebie i 7 morgów 535□° łąk, wydających 16 cetn. siana słodkiego a 39 cetn. siana kwaśnego; dalej kapitał 5450 złr. w 5% obligacjach indemnizacyjnych, meszne w ziarnie i pieniądzach, a przytem kilka pomniejszych źródeł. Czysty dochód roczny obliczony jest na 687 złr. w. a. a celem uzupełnienia płacy 2go wikarego dopłaca fundusz religijny 84 złr. a. w., pokrywając tak że wszystkie podatki plebańskie z dodatkami. Na administratora tego kościoła przeznaczono miejscowego wikarego ks. Wojciecha Szczygła.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Memorjał Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej.

(Ciąg dalszy.)

W Świątnikach samych znajduje się 265 domostw, zawierających 200 warstatów, zatrudniających około 450 ludzi.

Roboty są wyłącznie ręcznemi. Narzędzi postępowych i maszyn nie znają. Używane przez nich narzędzia ograniczają się, oprócz kowadła i młota, na pilniki, obcęgi i szrubsztaki. Tylko w trzech chatach znajdują się przyrządy własnego wynalazku, ułatwiające i udoskonalające pracę. Jest to pewien rodzaj kołowrotka, u którego lewą nogą obraca się rzemieniem opasane koło, służące obrotem swoim do polerowania, a za pomocą świdra w wir wprawionego i do wiercenia dziurek. Zbywa więc przedewszystkiem na ulepszonych narzędziach, na odpowiednich przyrządach, na zaprowadzeniu stósownego podziału pracy, któreby przemysł Świątnicki uzdolniły do wytrzymania współzawodnictwa i doprowadziły do opłacających się zysków.

Uznanie tego niedostatku prowadzi samo przez się do najstosowniejszych środków zaradczych. Upatruje je Izba handlowa w założeniu warstatu wzorowego, opatrzonego we wszystkie znane, udoskonalone narzędzia i maszyny, w urządzeniu szkoły rzemieślniczej, w zachęcie do jednoczenia się w towarzystwa produkcyjne, konsumcyjne i związki kredytowe. Najwłaściwszą formą ostatnich byłyby może kasy oszczędności i zaliczkowe, a rychłe urządzenie ksiąg gruntowych zapewniłoby i kredyt na nieruchomościach oparty, którego dotąd mieszkańcy Świątnik nie mają, chociaż znaczną przestrzeń ziemi posiadają.

W szczególności stawia memorjał następujące wnioski na pierwszy początek:

1. Założyć wzorowy warstat ślusarski.

2. Założyć 3—4 stacyj do maszynowego wyrabiania wierzchowych blach, tudzież maszynowego wiercenia i polerowania.

3. Dać subwencję dwom lub trzem najzdolniejszym robotnikom na zwiedzenie wystawy wiedeńskiej i wiedeńskich fabryk ślusarskich, gdzieby 3—4 miesięcy pracować mogli.

4. Powołać przewodnika fabrycznego w osobie z tejże miejscowości pochodzącego, niejakiego Synowca, który wyszedłszy w świat, wydoskonalił się w rzemiośle i jest dziś głównie zarządzającym jednego z największych zakładów ślusarskich w Leeds w Anglji.

(C. d. n.)

Przemyśl, d. 18. sierpnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Pomimo znaczniejszego dowozu zboża ze wszech stron naszej okolicy i prawie codzień odbywających się targów, notowanie na naszym placu zawsze jeszcze pozostaje stałe. Płacono w ostatnim czasie: pszenica 170 fnt. złr. 11·50—12, żyto 160 fnt. złr. 8·50, jęczmień 140 ft. złr. 5·20, owies 100 ft. złr. 3·20, hreczka 140 ft. złr. 7·50, kukurudza 180 ft. złr. 7·50, groch 180 ft. złr. 9, fasole wielkie 180 ft. złr. 14 a małe złr. 9, lnianka 150 ft. złr. 9·25, nasienie konopne 120 ft. złr. 6·50, kminek 100 ft. złr. 12, masło 100 ft. złr. 38, spirytus 41 miar 80° Trallesa złr. 17·50—18.

Wiedeń, 18. sierpnia. *(Kor. Dz. Polsk.)* Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 1683, razem wszystkich 4031 sztuk; targ był zaraz z rana ożywiony — płacono za lichsze galicyjskie woły 33·75—34 złr., dobre 34·75 do 35·50 złr. Do godziny 10 wszystko rozprzedano. Serwiarskie woły płacono po 32—33 złr.

J. Krzysztofowicz, Leopoldstadt Café Stierboeck.

Ostatnie wiadomości.

Politycznych wiadomości nie ma dziś żadnych, chyba że do nich zaliczymy bankiet, wydany w Gastein przez cesarza niemieckiego na cześć urodzin i 25-letniego jubileuszu rządów cesarza austrjackiego.

Minister spraw wewnętrznych mianował komisarzów powiatowych: Hieronima Morawskiego, Mikołaja Hołyńskiego i Józefa Geringera de Oedenburg, starostami w Galicji.

W Wiedniu dominuje uroczystość rozdania nagród wystawcom, odbyta w poniedziałek w ujeżdżalni cesarskiego burgu, o czem donosił wczoraj telegram. Na 419 przyznanych dyplomów honorowych, otrzymał tę nagrodę tylko jeden Polak, p. Roszkiewicz Jan ck. podpułkownik i szef oddziału w wojskowo geograficznym instytucie austrjackim, za wynalazek (w grupie dodatkowej dla przemysłu i wynalazków), i tylko jedna firma z kongresowej Polski za wyroby płócienne (Hille & Diettrich w gubernii warszawskiej).

List pochwalny otrzymał J. H. Altmann, fabrykant nafty w Drohobyczy i p. Łukasiewicz z Chorkówki za naftę. Medale zaś zasługi otrzymały zakłady górnicze w Kałuszu i spółka interesentów drohobycko-borysławskich. Jest to wykaz z I. grupy. Z dalszych grup nie ogłoszono jeszcze wykazów.

Z Rohatyna donoszą nam o nadzwyczaj silnej śmiertelności cholerycznej, która panuje w okolicach tego miasta. W Sarnkach górnych, majątku p. Alfreda Młockiego, gdzie jest około 1.000 mieszkańców, umierało dziennie po 15 osób w przeciągu 2 — 3 godzin, a zeszłej soboty wszyscy ludzie na folwarku się pochorowali — blisko 30 osób. Dzierżawca p. Bittner, przy pomocy nieoszacowanego doktora Hirschberga, uratował wszystkich.

Lekarz ten używa z dobrym skutkiem napoju z okowity, w której moczono przez 24 godzin na cieple ziele św. Jańskie (Johanniskraut — *Hipericum perforutum)* rosnące u nas wszędzie po miedzach, a żółto kwitnące. Listki tego ziela przeglądane do słońca, mają pozór dziurkowatości, pochodzi to od licznych pęcherzyków, w których się znajduje olejek lotny i aromatyczny. Okowita nabiera od tego ziela koloru ciemnoczerwonego, i zadaje się choremu w porcjach po pół kieliszka co 2 — 3 godzin. Klęska ma być straszna. Zboże w polu stoi niepozbierane, bo zupełna apatja opanowała lud.

Dr. Emil Tittel, lekarz przy szpitalu powszechnym we Lwowie w II. oddziele chorób wewnętrznych, wysłany przez namiestnictwo do Sanoka na czas trwania cholery — umarł onegdaj w jednej z okolicznych wiosek Sanoka na cholerę.

Najsłynniejszy z chirurgów nowoczesnych dr. Nélaton umarł w Paryżu d. 15. bm.

Karliści zostali pobici w Balsareny, w skutek czego porzucili swoje stanowisko pod Bergą i udali się w kierunku Surji.

Szach perski przyjechał do Konstantynopola dnia 18. b. m. Z fortów, jak również z okrętów, zagranicznych (ale nie wszystko) powitano go salwami działowemi. Perska kolonja wypłynęła na jego spotkanie na najętych okrętach. Sułtan udał się na pokład i osobiście odprowadził szacha do pałacu Beglerbeg, gdzie kwadrans zabawił. Wkrótce potem rewizytował go szach w pałacu Dolma-Bagsze.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Kołomyja, 20. sierpnia. Komitety miejscowe trzech miast: Buczacza, Kołomyi i Śniatyna, tudzież komitet wspólny w Kołomyi zostały już zawiązane. Na przyszły tydzień posiedzenie wspólne komitetów.

Paryż 19. sierpnia. Ogólny rezultat wyborów do biur rad jeneralnych zdaje się być pomyślnym dla stronnictwa konserwatywnego; z wyjątkiem południa Francji, we wszystkich innych prowincjach republikanie mieli ponieść klęskę. W Ajaccio (na wyspie Korsyce) Rada jeneralna zbierała się trzy razy celem ukonstytuowania biura, ale każdym razem wstrzymywanie się członków od głosowania udaremniło wybór ks. Napoleona.

Wieden, d. 20 sierpnia 10 godz. 40 minut. Akcje kredytowe 234·50; Anglosy 197·—; Unionbank —·—; Vereinsbank 62·50, Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 183 —; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 117 —; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe, ciche.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 19. sierpnia, 2. godz. 10 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 40 ct., w srebrze 73·40; Losy pożyczki z 1860 r. 102·50, Akcje banku wiedeńskiego 971·—; Akcje banku kredytowego 235 —; Londyn 111·30; Srebro 105·15; Napoleondor 8·87.

Akcje banku franko-austr. 83 —; węgierskie akcje kredytowe 144·50, akcje banku angl.-austr. 197·50, Banku Związk. 148 —; kolei Karola-Ludwika 220 —; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 182·—; kolei alföldzkiej 153 —, kolei Elżbiety 218 —, kolei lwowsko-czerniow. 139·50 kolei węg. półn.-wschod. 206 — Vereinsbank 62·50; kolei Rudolfa 163·—, kolei węg. wschodniej 70·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 139 —; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—, Verkehrsbank-Actien 151·—; Losy tureckie 64·25. Akcje Wied. Banku budowniczego 117·50, kolej państw. 339·—, Wiener Bank Verein 181·—; Wiener Bauverein 50·50 Hypoth.-Rentenbank 55 — Rosyjskie Banknoty 1·48. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 81 3/16; aust. akcje kredyt. 140 1/2; lombardy 109 1/2 akcje galicyjskie 99 1/2 kolei państwowej 199 3/4; kolei rumuńskiej 40 1/4 austr. noty bankowe 90 9/16; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: bez życia.

Paryż. Renta 57·85; Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 19. i 20. sierpnia.

Hotel Zorża. P. Książę Wadbolski z Radziwiłowa, W. Karśnicki z Holender, W. Podlewski z Czernicy, A. Telczyński z Przemyśla, J. Tudury z Multan, A. Walter z Kijowa, M. Dobrzański z Brzeżan, A. Jankowska z za kordonu.

Hotel Europejski. A. Gostyński z Podniestrzan, J. Poncet z Uścia, K. Torosiewicz z Połtwy.

Hotel Angielski. K. Matkowski i Z. Wiśniewski z Brzeżan, S. Zawałkiewicz z Szehynia, M. Kuliczkowski z Bukowiny.

Lwów, z Izby handlowej dnia 19. sierpnia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola-Ludwika	222 —	220 —
" Lwow.-Czerniowieckiej	140 50	138 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
" " " 4 " "	72 —	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 —	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 19
" cesarski	5 24	5 21
Napoleondor	8 89	8 82
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 66
" " papierowy	1 48	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	106 50	105 25
Wiedeń, 18. sierpnia.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	70 —	69 75
5 " " " " sreb.	73 50	73 40
5 " Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 " " " " czeskie	— —	— —
5 " " " " węgiersk.	77 25	76 50
5 " " " " galicyj.	75 50	75 —
5 " " " " bukow.	— —	— —
5 " " " " siedmiog.	76 50	75 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	98 —	97 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 40	91 20
5 " galicyjskie	78 —	77 —
5 " galic. zakł. kred. włośc.	92 50	92 —
5 " węgierskie lozow.	81 50	81 —
5 " zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 " spłacal. w 33 latach	87 50	87
5 " Dom. zas. [illegible]	120 25	119 75

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	— —	— —
" " " 1854	93 —	92 50
" " " 1860	102 50	102 25
" " " 1864	139 50	139 —
" prem. poż. węgiers.	83 —	82 50
" Comorente	25 50	24 50
" Kredytowe	174 —	173 —
" żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
" księcia Salm	34 —	33 —
" " Palfy	24 —	23 —
" " Klary	32 —	31 —
" hr. St.-Genois	26 —	25 —
" miasta Budy	24 —	23 —
" ks. Windischgrätz	20 —	19 —
" hr. Waldstein	22 50	21 50
" hr. Keglewich	15 —	14 —
" Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	576 —	574 —
Kolei północ. Ferdynanda	2070	2060
" rządowej fr. a.	334 —	333 —
" zachodniej ces. Elżb.	219 —	218 50
" pardubickiej	— —	— —
" południowej	184 50	184 —
" galicyjskiej	221 50	220 50
" czerniowieckiej	140 50	139 50
" Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	128 —	126 —
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	163 50	162 50
" alfeldzko-fiumańskiej	154 —	153 —
" koszycko-bogum.	155 50	154 50
" siedmiogrodzkiej	— —	— —
" cisańskiej	207 —	206 —
" wschodnio-węg.	72 50	70 50
" austr.-północno-zachod.	205 50	204 50
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	216 50	215 50
Banku narod. austrjac.	976 —	974 —
Zakładu kredytowego	238 —	237 50
Akcje banku anglo-austr.	199 50	199 —
" " angl.-węg.	65 50	65 —
" Zakładu kredyt. węg.	148 50	147 50
" bank. franko-austr.	85 —	84 50
" " franco-węgiersk.	32 —	30 —
" " krajowego galic.	— —	— —
[illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	119 .0	118 50
" galic. hipotecznego	— —	— —
" austr. związkow.	64 50	63 50
" dla obrot. ogólnego	152 —	151 —
" austr. ogól. banku	141 50	140 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	47 50	47 —
" ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 75
" (Emis. 1862) "	— —	93 50
" rząd. St. 500 fr.	134 50	133 50
" Emis. 1867 fr.	— —	127 —
" południ. St. 500 fr.	110 25	109 75
" Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 50	90 50
" " " " za 100 złr. w. a.	87 50	87 —
" " " " w sr. 5prc. wa.	104 50	103 50
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	93 —
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	98 —	— —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	103 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 75	99 25
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 75	74 25
" " Emisja 1867	— —	85 50
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	88 —	87 —
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 25	93 75
" północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	98 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 800 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 33	5 31
Dukat na wagę	— —	— —
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 87	8 86
Suwereny angielskie	11 20	11 10
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	105 10	104 85
Srebro, kupony	105 10	104 85
Talary [illegible]	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 65	1 65

Drohobycz. *„Słowo prawdy“.*

Jak wiadomo, odwiedził miasto nasze gość niemiły, biorąc ze sobą liczne ofiary. Z powodu tych odwiedzin, wystąpiono z zażaleniami i grawamiami przeciw reprezentantom gminy. Nie mam obowiązku i nie chcę wcale wchodzić w rozbiór pojedyńczego opisania dążności i działania gminy, lub też skreślać całe postępowanie gospodarcze tejże, czuję się jednak obowiązanym sprostować mylne, ze strony źle poinformowanej, lub też nieżyczliwej, czyniony zarzut: że dotychczasowy p. burmistrz zamiast zająć się dobrem miasta i czuwać nad tem, ażeby miasto jak najmniej ucierpiało, zamknął się w pomieszkaniu pod pozorem słabości.

Nie ujmując nikomu wiedzy sztuki lekarskiej, śmiało jednak wyrzec mogę, że tylko teorja łącznie z praktyką do wydania świadectwa upoważnia, czyli osoba jaka jest słabą tylko pod pozorem, jak się korespondent wyrazić raczył, czyli też, że tenże rzeczywiście chorobie jakiejś podlega. Jako lekarz praktykujący, odpowiadający więc obydwom wymogom, stanowczo oświadczyć muszę, że słabość p. burmistrza podówczas była dość zatrważającą, nie zaś pozorną.

Na skutek tejże pozostać musiał przeszło dni 8 w domu i przez ten cały czas słabości, według informacji lekarskiej, wydalać się nie mógł, jak to i każdy inny człowiek uczyniłby, gdyby, nie daj Boże, chorobą dotkniętym został. Nadto z chwilą polepszenia się stanu chorobliwego, odwiedzany przez kolegów, a względnie przez mężów należących do komisji ustanowionej dla niesienia pomocy podczas grasującej epidemji, konferował często o środkach zaradczych i czuł się szczęśliwym, przynajmniej w ten sposób stać się pomocnym i obowiązek na się przyjęty wypełnić.

Z innych więc źródeł niżeli z właściwych zaczerpnięto wiadomości, z których mylne podanie, starające oszczerstwem szargać zasługi męża, które sobie zjednał u nas jak najsłuszniej, przez gorliwe, ludzkie i najczynniejsze pełnienie obowiązków, a która okoliczność dała mi powód wystąpić z niniejszem oświadczeniem. 2230 1—1

Od jednego z lekarzów, leczących podówczas p. burmistrza.

Wezwanie.

Wzywam p. **K. S.** żeby się z zaciągniętego u mnie w 1866 roku długu (w ilości 50 złr.) w przeciągu ośmiu dni od niniejszej daty, uiścił. W przeciwnym razie, nazwisko pańskie, jak też i postępowanie jego ze mną publicznie ogłoszę.

Lwów, 17. sierpnia 1873.

2231 1—1 **Malinowska.**

Już wyszedł kompletny

Polski Adwokat domowy,

dzieło o 72 arkuszach ścisłego druku, jedyne tego rodzaju w języku polskim, zawierające oprócz wszelkich spraw prawnosądowych cywilnych, karnych, wekslowych, wojskowych i t. p., opartych na ustawach najnowszych, a nawet same do potrzeby zastosowane ustawy w streszczeniu **przeszło 700 najnowszych wzorów podań, dokumentów itd. i kosztuje 4 złr. w. a.**

Również polecam wyprzedaż przeszło 300 dzieł polskich (około 15.000 tomów) najrozmaitszej naukowej i beletrystycznej treści, **po cenach nadzwyczajnie zniżonych.**

Kupującym razem za 10 złr. 10%, za 15 złr. 15%, a za 20 złr. 20%, albo zamiast rabatu dodaję wymienione w katalogu premje.

Zamawiającym z prowincji doliczam 6 ct. za list frachtowy i uprasza się pieniądze przez przesyłkę pocztową nadesłać lub o zapisanie za zaliczką pocztową.

2225 2—3 Nakładca

H. BODEK,
Lwów, ulica Ormiańska l. 3.

W aptece w Jaśle
może znaleźć umieszczenie

uczeń,

który 4 klasy gimnazjalne ukończył. 2214 2—2

HANDEL towarów korzennych, materjalnych i galanteryjnych, porcelany, farb i win zagranicznych, w jednem z miast obwodowych w Galicji, jest z wolnej ręki do sprzedania.

Mężczyzna z chlubnemi świadectwami, pracujący od lat 25ciu jako kierownik jednej z tutejszokrajowych fabryk oleju poszukuje odpowiedniego umieszczenia.

Anglik rodowity znajdzie bardzo korzystne umieszczenie do 7 letniego chłopczyka; także

do sprzedania są tara: **150** świń karmnych i **200** fut. wełny za bardzo tanią cenę.

Bliższą wiadomość udziela Biuro ogłoszeń A. Piątkowskiego we Lwowie ulica Teatralna l. 9 ustnie lub też na listy frankowane zaopatrzone marką na odpowiedź. 2217 2—2

Wielki skład

Obić papierowych

z fabryki pp. Roberta i Bhda Sieburger w Pradze
utrzymuje

J. C. Krzysztofowicz

Dom komisowo-handlowy

w Czerniowcach.

Ceny fabryczne. Wzory przesyłają się franko. 2046 12—?

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo Ubezpieczeń.

Kapitał akcyjny **2,000.000** złr. w. a.

Zabezpieczenie na wypadek śmierci.

Przykład: Ojciec liczący 35 lat, płacąc miesięcznie złr. 2·30, zabezpiecza kapitał złr. 1000, który po jego śmierci będzie wpłacony pozostałej rodzinie.

Zabezpieczona suma wypłaca się nawet i w tym wypadku bez wszelkiego potrącenia, gdy śmierć zabezpieczonego nastąpi zaraz po zawarciu układu, choćby nawet zapłacono dopiero pierwszą ratę premii.

Wypłata zabezpieczonego kapitału uskutecznia się również bez potrącenia i w tym razie, gdy przyczyną śmierci nie była zwykła słabość, lecz cholera lub jaka inna zaraza.

Dyrekcja: we **Lwowie,** ulica Skarbkowska l. 2, II. piętro.

Godziny urzędowe: od **9—1** przed południem i od **3—7** po południu.

Filja w Krakowie ulica Sławkowska. *2120 3—6

Prospekta na żądanie P. T. Publiczności odsyła się bezpłatnie franko.

W połączeniu z osobnemi pociągami odchodzącemi co **środę** o godzinie 3. minut 15. po południu z przyspieszona szybkością z Krakowa do Wiednia urządzone będą przez pewien czas

każdej środy

z Bochni, Tarnowa, Dębicy, Rzeszowa, Łańcuta, Jarosławia, Przemyśla, Gródka, Lwowa i Złoczowa, tudzież

każdego wtorku

z Tarnopola, Podwołoczysk, Brodów, Stanisławowa, Kołomyi, Czerniowiec, Hadikfalwy i Suczawy

POCIĄGI SPACEROWE

po nadzwyczajnie zniżonych cenach jazdy

do WIEDNIA.

Ceny jazdy do Wiednia i napowrót, tudzież czas odjazdu z każdej stacji:

Z	Odjazd we środę		II. kl. złr.	II. kl. cent.	III. kl. złr.	III. kl. cent.	Z	Odjazd we wtorek		II. kl. złr.	II. kl. cent.	III. kl. złr.	III. kl. cent.
Bochni	2 godz. 14 m.	po poł.	19	52	13	02	Tarnopola	10 godz. 3 m.	wieczór	38	86	25	90
Tarnowa	1 „ 4 „		21	24	14	17	Podwołoczysk	7 „ 27 „		41	10	27	40
Dębicy	12 „ 5 „		22	69	15	14	Brodów	10 „ 34 „	w nocy	36	80	24	53
Rzeszowa	10 „ 24 „	przed połudn.	24	74	16	49	Stanisławowa	10 „ 32 „		38	90	25	92
Łańcuta	9 „ 54 „		25	47	16	97	Kołomyi	8 „ 17 „	wiec.	41	22	27	46
Jarosławia	8 „ 58 „		26	98	17	98	Czerniowiec	5 „ 45 „	po poł.	44	36	29	56
Przemyśla	8 „ — „		28	51	19	00	Hadikfalvy	2 „ 30 „		47	00	31	32
Gródka	6 „ 2 „	z rana	31	36	20	89	Suczawy	1 „ 10 „		48	32	32	22
LWOWA	5 „ 5 „		32	78	21	84							
Złoczowa	12 „ 38 „		36	08	24	04							

Przyjazd do Wiednia o 5. godz. 9. min. z rana.

Uczestnicy ze stacyj innych, w których nie będą wydawane bilety zniżone, mają aż do najbliższej stacji, gdzie wydaje się bilety, opłacić całą należytość, a ztamtąd mogą korzystać z pociągu spacerowego o zniżonej cenie.

Asygnacje na pomieszkania

w położonym najbliżej placu Wystawy „Hotel Garnis“, wydawane będą po cenie **2** złr. za 1 pokój dla 1 osoby, **3** złr. za 1 pokój na 2 osoby i **4** złr. za 1 pokój na 3 osoby (dziennie).

W ajencjach, a mianowicie: w Tarnowie u p. W. Gazdy; w Rzeszowie u p. J. A. Pellara; w Przemyślu u pp. Jeleniów; w Złoczowie u p. Mutki; w Gródku u p. Raaba; w Tarnopolu u p. F. Csillika; w Brodach u p. Rosenheima; w Czerniowcach u p. H. Pardiniego

i w Jeneralnej Ajencji we Lwowie w księgarni F. H. RICHTERA,

gdzie mogą być także zamówione wszelkiego rodzaju pomieszkania na jakikolwiek przeciąg czasu.

Szczególne korzyści dla uczestników tych pociągów.

1) Uczestnicy tych pociągów nie potrzebują kupować abonamentowej karty wstępu na Wystawę za 2 złr. — i z powrotem nie muszą wiązać się żadnym pewnym pociągiem, lecz mogą korzystać z któregokolwiek pociągu osobowego (wyjąwszy pociągi pospieszne i kurjerskie), który w czasie ważności biletu (14 dni) odchodzi do stacyj wyjazdu.

2) Przy obsadzaniu miejsc w wagonach będzie ile możności uwzględnioną wygoda uczestników.

3) Każdy uczestnik otrzyma przy odbieraniu biletu jazdy bezpłatnie egzemplarz przewodnika na Wystawę pod tytułem: „Weltausstellungs-Fremdenführer“, zawierający najlepszy plan Wiednia i Wystawy wraz z bonami protekcyjnemi, za których złożeniem może przy zwiedzaniu największych i najulubieńszych zakładów rozrywkowych Wiednia, jako to: „Schwendera“, „Neue Welt“ i „Colosseum“, „c. k. Towarzystwa ogrodniczego“, „Vauxhalle“, „Sperla“ i „Akwarjum“ uzyskać tańszy wstęp, co stanowi oszczędzenie kosztów w kwocie około 2 złr. w. a.

4) Pakunku wolnego od opłaty dozwala się 50 funtów. 2233 1—?

5) Bilety ze Suczawy ważne są na 3 tygodnie.

Dyrekcja centralnego biura Wystawy światowej dla przejazdu i pomieszkań w Wiedniu, IX. okręg, Lichtenstein-Strasse Nr. 9.

Jeneralna Ajencja dla Galicji i Bukowiny w księgarni: **F. H. RICHTERA** we **Lwowie.**

LOSY MIASTA KRAKOWA

Główne wygrane złr. wal. austr.

40.000, 35.000, 20.000, 15.000 i t. d.

Najniższa wygrana złr. w. a. 30.

Najbliższe ciągnienie dnia 2. Września 1873 r.

W 1873 roku **3** losowania, w latach 1874 i 1875 **8** losowań,

sprzedają 2004 25—?

we Lwowie: C. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny
i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze;**

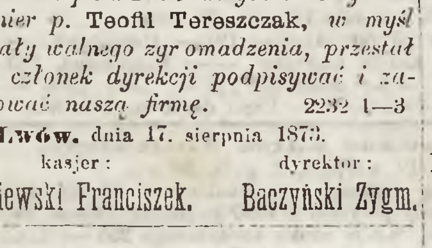
„ „ Galicyjski Bank Krajowy
i filia jego w **Brodach;**

w Wiedniu: Bank und Wechselgeschäft der Niederösterreich. Escompte Gesellschaft.

Towarz. produkcyjne krawców we Lwowie *zawiadamia P. T. odbiorców i kupców, że z d. 16. sierpnia 1873 dotychczasowy magazynier p.* Teofil Tereszczak, *w myśl uchwały walnego zgromadzenia, przestał jako członek dyrekcji podpisywać i zastępować naszą firmę.* 2232 1—3

Lwów, dnia 17. sierpnia 1873.

kasjer: Wiśniewski Franciszek. dyrektor: Baczyński Zygm.



Główny skład

FORTEPIANÓW,

pianin i harmonium

JANA BALKO

przy ulicy Hetmańskiej
w własnej kamienicy l. 7.

Zwiedziwszy najcelniejsze zagraniczne fabryki fortepianów i Wystawę wiedeńską, sprowadził wyborne instrumenta w znacznej ilości, między któremi wyszczególniają się fortepiany Kapsa z Drezna, co do mechaniki, trwałości, dźwięcznego tonu i przystępnych cen.

Niżej cen fabrycznych.
Gwarancja na 10 lat.

Za wypożyczanie od 3 do 12 złr. miesięcznie, a na dłuższy czas jeszcze taniej.

Listowne zamówienia jak najrychlej i najsumienniej wykonywuje. 2202 3—20

Świeżą wyborną

HERBATĘ,

starego dobrego

RUMU,

w różnych gatunkach

KAWY

poleca **SKŁAD LONDYŃSKI** u

Juliusza Adama

we Lwowie, pod l. 30 Rynek. 2077 13—20

PROCH z HERBATY
w dobrym gatunku
1 funt polski 1 złr., 1 funt wiedeński 1 złr. 30 cnt.,
w najlepszym gatunku
1 funt polski 2 złr., 1 funt wiedeński 2 złr. 60 cnt.

Tak samo u WILHELMA ADAMA
Skład Nasion przy placu Marjackim.

Wm KNAUST

Wiedeń.
Leopoldstadt, Miesbachgasse Nr. 15, naprzeciw c. k. ogrodu Augarten.
28 medalów.

Założona **1823 r.**



Gwarancja.

Sikawki ogniowe wszelkiego rodzaju, sikawki ogrodowe, pompy ogrodowe, hydrofory czyli wodociągi, pompy odśrodkowe, budowlane, studzienne, do pompowania piwa i wina i t. d., wężownice, pasy pożarne konopne, skórzane i kauczukowe, przyrządy pożarne. — Ilustrowane katalogi przez pocztę bezpłatnie. 2041 20—?

Dentysta-Magister z Wiednia

M. GRÜNZEID

ulica Halicka pod l. 13,
naprzeciw handlu Mańkowskiego.

Wprawia zęby po 2 i 3 złr. **Szczęki** po 40 do 60 złr. na sposób amerykański.

Ból zębów uchyla szybko za pomocą środków niezawodnych, jakoteż plombuje skutecznie i pod gwarancją. 2059 13—?

Księgarnia GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie

przy placu św. Ducha l. 10. **jako główna ajencja dla Galicji,** przyjmuje stale przedpłatę na



istniejące od roku 1865, co tydzień jeden numer z dwóch arkuszy złożony.

Wobec rozbudzającego się ciągle ruchu literackiego, wydawca **„Kłosów“** pismo to **w roku 1873** znacznie rozszerzył, a dział ilustracyj podniósł do równi pism ilustrowanych angielskich, francuskich i niemieckich, uwzględniając tegoroczną wystawę wiedeńską.

Od Nowego Roku 1873 liczba ilustracyj **zdwojoną została przez umieszczenie najsławniejszych utworów** malarzy zagranicznych, co tem więcej publiczność polską, abonującą dotychczas pisma zagraniczne, do prenumeraty **„Kłosów“** zachęcić powinno.

Z przyjemnością podnieść tu możemy, że liczba abonentów w Galicji przed kilku laty zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy wynosząca, **dziś już do tysiąca dosięga,** co najwybitniej o wartości pisma świadczy.

Prenumerata kwartalna we Lwowie **3** złr. **60** ct., na prowincji z przesyłką w opasce **4** złr. **40** ct.

UWAGA I. Dzieła Józefa Korzeniowskiego wychodzą, począwszy od 1. stycznia 1871 roku, po jednym tomie kwartalnie, objętości 30 arkuszy in 8vo ścisłego druku, cena którego dla osób prenumerujących „Kłosy“ lub „Tygodnik Romansów i Powieści“ wynosi złr. **2,** osoby zaś nie prenumerujące żadnego z tych pism, płacą po złr. **3·40** za tom: TOM I.: Życiorys Korzeniowskiego. — Spekulant. — Kollokacja. — Wędrówki oryginała. — Podziękowanie. — Egzekwie. — TOM II.: Nowe wędrówki oryginała. — Emeryt. — TOM III.: Garbaty. — Druga Żona. — Ofiara i sumienie. — Po latach trzydziestu. — Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy. — Anilka. — TOM IV.: Tadeusz bezimienny. — Wdowiec. — TOM V.: Pan Stolnikowicz. — Wyprawa po Żonę. — Szczęście za górami. — TOM VI.: Krewni. — TOM VII.: Jedynaczka. — Dwa Śluby. — Scena na balu. — Pojedynek. — Panna postępowa. — Ksiądz Gwardjan. — Przedmiot do powieści. — Narożna kamienica. — Krzyż na stepie. — Posłuszeństwo. — Wtorek i Piątek. — Instynkt. — Pomyłka. — Korespondencja. — Spotkanie w Salzbrunn. — W TOMIE VIII. mieścić się będą: Klara. — Aniela. — Mnich. — Dymitr i Marja. — Piękna kobieta. — Dziewczyna i Dama. — Umarli i żywi. — Karpaccy górale. — Andrzej Batory.

UWAGA II. Całe wydanie dzieł Józefa Korzeniowskiego obliczone zostało na 11 tomów. — Osoby nie prenumerujące „Kłosów“ lub „Tygodnika Romansów i Powieści“ płacą za tom **3** złr. **40** ct., czyli za tomów 10, **34** złr.

Księgarnia GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie
przyjmuje również przedpłatę na

ALBUM JANA MATEJKI

edycję przepyszną w wielkim arkuszowym formacie na pięknym welinie ze 100 rycinami przez samego artystę na drzewie wyrysowanemi.

Cena we Lwowie 12 złr. 70 ct., na prowincji 14 złr. 2094 5—?

A. SZELISKI

we Lwowie, przy ulicy Majera pod l. 7

utrzymuje na składzie i sprowadza wszelkiego rodzaju

MACHINY

oraz

narzędzia rolnicze i przemysłowe

z fabryk austrjackich, niemieckich, angielskich i amerykańskich

mianowicie: 2155 11—?

młócarnie, sieczkarnie, młynki, cylindry, siewniki rzędowe i szerokorzutne i t. d

Szczególnie zwraca uwagę na nowo konstruowaną na wystawie powszechnej w Wiedniu wyszczególnioną żniwiarkę z kutego żelaza

„Champion“ oraz na kosiarkę **„Kirby.“**

Na żądanie rozsyła cenniki i kosztorysy franko.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.